WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 10-12 Październik — Grudzień 1950

POZNAŃ Rok VI

TREŚĆ:

Cena niniejszego zwiększonego zeszytu wynosi zł **9.**

Redakcja prosi o natychmiastowe przekazanie tej kwoty
jak również ewentualnych zaległości
blankietem P. K. O. *na nowe konto*
„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
miesięcznik
Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej.
w Poznaniu, Ostrów Tumski 2

P. K. O. V-11333

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz szkice kazań

Nr 10-12 **Październik — Grudzień 1950** **Rok VI**

„Łaska uświęcająca pełnią życia rodziny i parafii“
Hasło pracy społeczno-duszpasterskiej na rok koscielny 1951 — ogłoszone dla Archidiecezji Poznańskiej w uroczystość Chrystusa Króla

Ks. dr Franciszek Dziasek, Poznań

Niepokalana Wniebowziętą

Wstęp

Nie ma miesiąca w ciągu roku kościelnego, w którym by osoba Najśw. Maryi Panny nie była przedmiotem osobnego święta i szczególniejszego nabożeństwa. Tak ją Bóg wyposażył w dary nadprzyrodzone i takie Jej znakomite wyznaczył zadanie, że wkracza Ona bardzo głęboko w ekonomię naszego zbawienia. Toteż Kościół często Jej postać stawia przed oczy wiernych, by ich pobudzić do rozważania dobrodziejstw Bożych. Dobrodziejstw nadzwyczajnych udzielonych Najśw. Maryi Pannie i za Jej pośrednictwem nam wszystkim. Dzięki temu istnieje ścisłe powiązanie między nami a Najśw. Maryją Panną; bo każda łaska, którą od Boga odbieramy przywodzi nam na pamięć współdziałanie pośredniczące Bożej Rodzicielki; z drugiej zaś strony, każdy przywilej udzielony Matce Chrystusowej przypomina nam wyjątkową rolę, jaką ma ze zrządzenia Boskiego do spełnienia względem nas. Odnosi się to również do owych dwóch klejnotów jakimi są Niepokalane Poczęcie i Wniebowzięcie.

I.

Czysty początek

1. *Uroczystości sprzed stu laty.*

Kiedy w 431 r. na soborze w Efezie obroniono podstawową prawdę maryjną o Boskim Macierzyństwie przed napaścią i zniekształceniem heretyckim, kult Najśw. Maryi Panny, żywy od dawna, przybrał jawniejsze i wyrazistsze jeszcze

kształty. Lud efeski odprowadzając biskupów z obrad do domów wśród blasku pochodni okrzykami dawał upust swoim uczuciom dla Matki Bożej, bo wiedział, że ta godność Maryi jest Jej najwyższym wyniesieniem. Odtąd nabożeństwo do Matki Najświętszej ugruntowane na tej mocnej podstawie rozwija się stale i bezpiecznie. Nie dziw więc, że na ogłoszenie drugiego dogmatu o Najśw. Maryi Pannie czekano niemal półtora tysiąca lat. W roku bowiem 1854 Pius IX uroczyście zdefiniował Jej Niepokalane Poczęcie. Przed prawie stu laty nabożeństwo maryjne otrzymało tym sposobem nowy impuls; nieomylna definicja bowiem ujawniła światu wspaniały blask chwały Niepokalanej. Toteż kiedy papież w otoczeniu licznych biskupów przybyłych do Rzymu z całego świata ogłaszał Niepokalane Poczęcie jako prawdę objawioną, wszystkim stało się jasnym, że nie tylko z okazji heretyckich zakusów pogłębia się poznanie objawienia, ale, że Kościół prawdą Bożą żyje i w jej rozumieniu z postępem czasu rośnie. Istotnie historia dogmatyzacji Niepokalanego Poczęcia pokazuje naocznie, jak pogłębia się znajomość prawd wiary złożonych i przechowywanych od początku w Kościele. Równocześnie rzuca snop przedziwnie jasnego światła na dzieje całej ludzkości, której zaranie już tak bardzo zaciemnione zostało.

2. *Przekleństwo grzechu.*

Już bowiem w zaraniu historii człowieka wydarzyła się owa katastrofa, która opłakane następstwa sprowadziła tak w dziedzinie fizycznej jak i moralnej. W tej ostatniej sferze grzech pierworodny był smugą cienia, który przekleństwem swym ogarnął cały rodzaj ludzki. Utracona pierwotna świętość pozostawiła za sobą tylko ciemność grzechu. Człowiek pierwszy bowiem łaski uświęcającej sam ze siebie nie wykrzesał, ani sam jej sobie nie dał, ale odebrał ją od Boga. Odebrany dar był jednak o tyle w mocy człowieka, że mógł on go albo zachować i uchronić, albo zatracić i zaprzepaścić. Z tej mocy istotnie człowiek skorzystał, jednak nie ku dobremu, ale ku złemu. Przez swój bunt przeciwko Bogu, zagasił człowiek tę iskierkę życia niebieskiego, jaką posiadał. Wygaszony blask nadprzyrodzony z nieuchronną konsekwencją sprowadził mroki grzechu pierworodnego. Odtąd też nad całym ludzkim rodzajem zawisło przekleństwo grzechu. Ciemnia, jaka po zdławieniu łaski uświęcającej zapanowała, ogarnęła w Adamie wszystkich ludzi. Wszyscy bowiem ludzie noszą odtąd na sobie piętno odarcia z nadprzyrodzoności.

3. *Odkupienie Chrystusowe.*

Z tej sytuacji, bez osobnej interwencji ze strony Boga, nie było żadnego wyjścia. Albowiem człowiek sam ze siebie jest całkiem bezsilny i bezradny. Pan Bóg sam przyszedł z pomocą. Upadłemu człowiekowi przywrócił łaskę uświęcającą i inne łaski, ale za cenę odkupienia Chrystusowego. Odkupienie jednak Chrystusowe nie przywróciło ludzi do łaski ryczałtem niejako i automatycznie, ale stało się jakby skarbcem, z którego niewolnicy grzechu mogą się z poddaństwa grzechowego wobec sprawiedliwości Bożej wypłacić.

Aby człowiek ze skarbca Chrystusowego mógł skorzystać, musiał wpierw istnieć; począł zaś istnieć i żyć już jako obarczony grzechem odziedziczonym po pierwszych rodzicach.

Dzięki odkupieniu Chrystusowemu zaistniała możliwość uwolnienia się od grzechu dla ludzi wszystkich czasów i wszystkich krajów. Dzieło atoli odkupienia dokonało się w pewnym ściśle określonym odcinku czasu, mianowicie na Golgocie. Jakże więc mogło siłę swą i wpływ wywierać na czasy przeszłe?

4. *Wyjątkowy przydział Najśw. Maryi Pannie.*

Dla nas ludzi Nowego Testamentu odkupienie już należy do przeszłości, już się spełniło na Kalwarii, dlatego możemy zeń czerpać jakby z nagromadzonego skarbca i rozum nie widzi w tym większej trudności.

Jak jednak sprawa się przedstawiała z ludźmi, którzy żyli przed Panem Jezusem? Czy i tych ludzi był Pan Jezus Odkupicielem? Bez wątpienia. Chrystus Pan był Zbawicielem wszystkich ludzi, a więc również i tych, którzy żyli w czasach Starego Testamentu. Dzieło odkupieńcze Chrystusa było od wieków, przez Boga przewidziane jako spełnione dla wszystkich ludzi i wystarczające na wszystkie czasy. Moc męki Chrystusowej od początku przez Boga oglądana i przyjęta sprawiała, że owoce jej bez ograniczenia czasowego spływały na ludzi, nawet na tych co żyli w epoce przedchrystusowej.

Według Bożego zarządzenia łaska płynąca z odkupienia Chrystusowego zwyczajnie przydzielana była i bywa człowiekowi już narodzonemu.

Wyjątkowo tylko ta sama łaska spływająca z Kalwarii wlewana była wcześniej, jeszcze przed narodzeniem. W taki sposób uświęcony był już w łonie matki i prorok Jeremiasz i poprzednik Chrystusa, Jan Chrzciciel. Łaska Boska wszelako przyszła na nich, jako na już poczętych i żyjących w grzechu pierworodnym, choć jeszcze przed ujrzeniem światła dziennego.

Zupełnie specjalnie zaś ten przydział łaski uświęcającej dokonał się u Najśw. Maryi Panny. Albowiem u Niej jednej jedynej chwila wlania łaski uświęcającej przesunięta została przez Boga na sam moment poczęcia. Dzięki temu Najśw. Maryja Panna otrzymała łaskę uświęcającą już w samym poczęciu, stąd Jej poczęcie nazywa się Niepokalanym.

5. *Światło i ciemność.*

W obecnym przez Boga ukształtowanym świecie tylko te dwie ewentualności istnieją: albo człowiek posiada łaskę uświęcającą i wtedy nie ma w nim grzechu (ani pierworodnego ani śmiertelnego); albo człowiek jest w grzechu (pierworodnym lub śmiertelnym) i wtedy nie posiada łaski uświęcającej. Podobnie światło i ciemność nie mogą współistnieć razem, ale tam gdzie jest światłość nie może być równocześnie ciemności, i na odwrót, tam gdzie zalega ciemność nie ma światłości. Łaska jest światłością, grzech jest ciemnością duszy. Wszyscy inni ludzie zapoczątkowali swoje życie ogarnięci ciemnościami duchowymi grzechu, i dopiero potem, prędzej względnie później, oświeceni zostali łaską. Najśw. Maryja Panna natomiast od samego początku jak tylko istnieć zaczęła, była oświecona blaskiem nadprzyrodzonej łaski. Ona jedna nie została z ciemności na światłość wydobytą, ale od samego początku światłem łaski ochronioną tak, że ciemności do niej nie miały żadnego, ani przez moment, przystępu. Nigdy nie była w niewoli szatana, bo od wpadnięcia w nią została ochronioną. Łaska, którą otrzymała Najśw. Maryja Panna, pochodziła również ze źródła Chrystusowego, ale inaczej na nią spłynęła. Wszyscy inni ludzie wkraczają na ten świat w grzechu i dopiero potem spotykają na drodze swego życia łaskę, która na nich spływa, natomiast Najśw. Maryja Panna u progu swego istnienia, wstępując w życie, wkracza równocześnie w łaskę uświęcającą. W poczęciu swym nie tylko zaczęła żyć przyrodzonym, ale zarazem poczęła żyć życiem nadprzyrodzonym łaski.

II.

Chwalebne zakończenie

1. *Nowa manifestacja maryjańska.*

Dzień 1 listopada 1950 był znowu manifestacją ku czci Najśw. Maryi Panny na miarę światową. Ze wszystkich zakątków ziemi podążali pielgrzymi, by uczestniczyć osobiście w hoł-

dzie złożonym Maryi u św. Piotra w Rzymie. Ale przede wszystkim setki dostojników kościelnych, kardynałów, arcybiskupów, biskupów, tworząc wspaniałe obramowanie dla Namiestnika Chrystusowego przeżywały w nabożnym natężeniu tę chwilę, w której nieomylnym głosem została oznajmiona światu chwała Wniebowziętej. Zewnętrzne zarysy kolumnady Berniniego i bazyliki Piotrowej stanowiły jedyne na świecie i godne miejsce, gdzie dopełnił się akt ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu. Nastrój otoczenia i napięcie oczekiwania mówiły wymownie o uroczystej chwili, w której się spełnić miał akt niesłychanej doniosłości.

Bo istotnie cała władza nauczycielska Zastępcy Chrystusowego w wydawaniu definicji była czynna i to w najwyższym możliwym stopniu intensywności. Chociaż bowiem papież zawsze poucza, napomina, zachęca i wskazania jego, nagany i słowa otuchy zawsze posiadają swój ciężar i wagę, to jednak rzadko Ojciec św. korzysta *z całej* swej władzy. Tymczasem w akcie ogłoszenia dogmatu zaangażowana jest wszystka władza nauczycielska jaką posiada następca Piotrowy. Mocą tej władzy Ojciec św. nieomylnie orzekł, że Najśw. Maryja Panna z duszą i ciałem znajduje się w niebie ciesząc się szczęściem wiecznym.

2. *Koniec pielgrzymki życiowej Najśw. Maryi Panny.*

Jeżeli Niepokalane Poczęcie odnosiło się do pierwszego momentu życia Najśw. Maryi Panny, to Wniebowzięcie dotyczy ostatecznego etapu Jej życia. Jak zakończyło się życie Bożej Rodzicielki tu na ziemi? Jaki jest stan człowieczeństwa Maryi dzisiaj? Orzeczenie papieskie stwierdziło, że Matka Chrystusowa dzisiaj cieszy się chwałą niebieską tak co do duszy jak i co do ciała. I tak od samego początku, kiedy zakończone zostało Jej doczesne pielgrzymowanie. Natomiast jak dokładnie odbyło się jej przejście z tego świata do zaświatów nie jest konieczne wiedzieć dla zrozumienia dogmatu o Wniebowzięciu. Albowiem przejście to mogło odbyć się w dwojaki sposób: albo Najśw. Maryja Panna umarła i wkrótce zmartwychwstała, a więc dusza na powrót połączyła się z ciałem i tak odtąd cieszy się szczęściem wiecznym; albo też bez rozłączenia duszy od ciała nastąpiło jakby zaśnięcie Najśw. Maryi Panny, przez które z tego świata przeniosła się na drugi. Papież w swojej dogmatycznej definicji opowiada się za pierwszą ewentualnością.

Zasadnicza treść nowego dogmatu wyczerpuje się w tym, że po zakończeniu życia doczesnego ciało Jej nie uległo zepsuciu grobowemu, ale ochronione zostało od rozkładu i związane razem z duszą uczestniczy w radościach niebieskich.

3. *Skąd wiemy o Wniebowzięciu?*

Ponieważ prawda o Wniebowzięciu została ogłoszona dogmatem, dlatego musi znajdować się wśród prawd, które Bóg objawił i Kościołowi do przechowywania zwierzył. Nie wszystkie jednak prawdy zostały jednakowo wyraźnie objawione. Jedne bowiem były jasno od samego początku ogłoszone, inne zaś były z początku nieco ukryte, tak że trzeba było dopiero się zagłębiać i badać, aby je na światło wydobyć. Wniebowzięcie należy do tej drugiej kategorii prawd; jest mianowicie wśród prawd przez Boga objawionych wprawdzie, ale pod zasłoną jakby innych prawd, które są wprost i wyraźnie ogłoszone. Nie dziw więc, że teologowie zagłębiają się w objawione prawdy, by w nich dojrzeć i z nich wydobyć wspaniały przywilej Wniebowzięcia, udzielony Najśw. Maryi Pannie? Pozostaje więc pytanie czy z tego, że Najśw. Maryja Panna była Niepokalanie Poczęta można wyprowadzić Jej Chwalebne Wniebowzięcie?

4. *Prawo śmierci.*

Znakomici teologowie odpowiadają, — i papież to potwierdza — że w Niepokalanym Poczęciu mieści się jakby w zawiązku kwiat Wniebowzięcia. A więc z tego, że Najświętsza Maryja Panna była obdarzona przywilejem niepokalaności w poczęciu, można wywieść prawdę o Jej Wniebowzięciu. Śmierć jest bowiem karnym następstwem grzechu pierworodnego. Jeśli zatem Najśw. Maryja Panna ochroniona była od grzechu pierworodnego, została jakby przeniesiona w stan, w jakim znajdował się Adam przed upadkiem. A wiemy zaś, że pierwotnie pierwsi rodzice nie mieli umierać, ale bez śmierci byliby przeniesieni do szczęścia niebieskiego. Wobec tego Najśw. Maryja Panna będąc bez grzechu pierworodnego poczęta, w zasadzie zachowywała również swe prawo do nieśmiertelności. Nawet wtedy gdyby z jakichś innych względów miała chwilowo ulec śmierci, prawo to do nieśmiertelności nie ulegało skasowaniu. Istotnie też Pan Jezus posiadał to prawo; bo chociaż dla celów odkupieńczych poniósł śmierć, to jednak rozłączenie duszy od ciała w śmierci, trwało tylko tak długo, jak było potrzeba, by stwierdzić rzeczywistość jego zgonu.

Skoro tylko ten cel został osiągnięty, natychmiast zrealizował swoje prawo do nieśmiertelności w swym zmartwychwstaniu. W analogiczny sposób i Najśw. Maryja Panna zachowywała prawo swe do nieśmiertelności. I chociaż dla celów upodobnienia się pełnego do Chrystusa-Odkupiciela i Ona również przeszła przez bramę śmierci, to jednak gdy cel ten został osiągnięty — można przyjąć — że i Jej prawo do nieśmiertelności się w pełni urzeczywistniło. A to spełnić się mogło tylko w Jej natychmiastowym zmartwychwstaniu i wniebowzięciu. Tym sposobem Wniebowzięcia jest normalnym następstwem Niepokalanego Poczęcia.

5. *Wyjątkowe miejsce Najśw. Maryi Panny.*

Zmartwychwstanie, które czeka wszystkich na końcu świata stało się więc udziałem Najśw. Maryi Panny już wcześniej. I nie ma w tym nic tak bardzo dziwnego; przecież Ona była z pośród wszystkich ludzi wybrana jedna jedyna i udarowana takimi dobrodziejstwami jak nikt inny. Już Jej poczęcie było wyjątkowe, bo niepokalane. Jeżeli plany Boże tak ją ściśle związały z osobą Pana Jezusa, było rzeczą stosowną, by ten związek był i w zaświatach ścisły i pełny. Stąd też zmartwychwstanie i chwała Wniebowzięcia są tylko ukoronowaniem tego łańcucha Bożych darów, którymi obsypywał Bóg Najśw. Maryję Pannę.

III.

Zastosowanie do nas.

1. *Nasze odrodzenie przez chrzest św.*

W pełni przeżywane nabożeństwa ku czci Niepokalanie Poczętej i Wniebowziętej z konieczności muszą znaleść odzew i w sercach naszych. Chociaż nasze losy dalekie są od wspaniałych przeznaczeń jakich doświadczyła Najśw. Maryja Panna, to jednak Jej osoba włączona została do Bożych planów, by droga naszego zbawienia przebiegała bezpieczniej. Zawsze bowiem Ona jest nie tylko wzorem postępowania dla nas, ale równocześnie obrazem naszego udoskonalenia. Jej wyjątkowe wybranie jest wyraźnym znakiem troski jaką żywi Bóg o nas. I aczkolwiek nigdy nie osiągniemy tej pełni łaski jaką cieszyła się Najświętsza Dziewica, przecież w akcie chrztu św. zostajemy uczynieni dziećmi Bożymi, stając się tym, czym Najśw. Maryja Panna była od samego początku. Przez łaskę uświęcającą, którą Najświętsza Maryja Panna otrzymała w momen-

cie poczęcia, dostąpiła współuczestnictwa w naturze Bożej, tak jak i my tej godności dostępujemy w chwili chrztu św.

2. *życie w łasce.*

Bez wątpienia pełnia łaski u Najśw. Maryi Panny przewyższała stopień łaski u każdego innego człowieka; jednakże pierwszy i zasadniczy skutek łaski uświęcającej jest ten sam u nas co u Matki Jezusowej: przybrani jesteśmy do rodziny Bożej. To nadprzyrodzone życie zaszczepione w momencie poczęcia potęgowało się u Bożej Rodzicielki ustawicznie przez cały ciąg jej życia. Podobnie też i u nas winno tak być, by raz otrzymana godowa szata łaski uświęcającej nigdy nie została rozszarpana. Wysoki wzór życia w łasce przez całe życie daje nam Najśw. Maryja Panna.

3. *Niebezpieczeństwo katastrofy.*

Życie atoli nasze przebiega wśród wielu niebezpieczeństw, gdzie grozi nam utrata tego nadprzyrodzonego skarbu. Jest to największe nieszczęście jakie może tutaj na ziemi spotkać chrześcijanina. O tym wszakże trzeba pamiętać, że żadna siła nie potrafi z duszy człowieka wyrwać łaski uświęcającej, jeśli on sam własnym aktem nie zdecyduje się uśmiercić w sobie pomazanie Boże. Właściwie więc bać się należy tylko własnej przewrotności i złości, która stając w opozycji do Boga, pozbawia się jednocześnie synostwa Bożego. Na drodze życia, gdzie taka katastrofa mogła by nas spotkać, stoi Najśw. Maryja Panna ze swoim orędownictwem i swoją pomocą u naszego boku. Wie przecież najdokładniej o jakie nieszczęście przyprawia człowieka grzech śmiertelny.

4. *Szczęśliwe zakończenie życia.*

Jeżeli przebieg życia naszego znaczony był niekiedy wyrwą przepaścistą grzechu śmiertelnego, to na ziemi istnieje jeszcze możliwość i sposobność poprawy. I dlatego jakabykolwiek była linia życia, rzeczą najważniejszą jest, by kres naszego pielgrzymowania ziemskiego przypadł na taką chwilę, w której będziemy w stanie łaski uświęcającej. Od tego momentu ostatniego zależy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Winna być szczęśliwa, toteż zabiegać trzeba, by tę chwilę jak najwięcej ubezpieczyć. Zabezpiecza zaś się ją życiem cnotliwym, pełnym miłości. I w tym szczególnie odbić się musi wzór Bogarodzicy, żebyśmy jak Ona z aktem najwyższej miłości przekraczali próg, który dzieli doczesność od wieczności.

5. *Jutrzenka zmartwychwstania.*

Kiedy dokona się błogosławione zakończenie naszego życia, wówczas zarysują się też pewne i szczęśliwe kontury przyszłości. Nie tylko dusza cieszyć się będzie szczęściem wiecznym, ale i ciało na końcu wieków powstanie z prochu i napowrót połączy się z duszą, by zażywać szczęśliwości przez wieczność całą. Wielką dźwignią tej naszej nadziei uchwalebnienia jest już dzisiaj blask i chwała Wniebowziętej. To co Bóg już teraz przyznał Najświętszej Dziewicy, to samo rezerwuje wybrańcom swoim na końcu czasów.

Zakończenie.

I tak dwa wspaniałe dogmaty o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu jakby klamrami złotymi zamykają i mieszczą w sobie całe życie Najśw. Maryi Panny. I początek Jej istnienia Boży i zakończenie chwalebne. Takie złote ramy muszą również objąć i nasze pielgrzymowanie. Początek z Bożą pomocą został założony szczęśliwie, bo dostąpiliśmy łaski uświęcającej. Chodzi tylko o to, by zakończenie było dla nas pomyślne. Będzie zaś pomyślne jedynie wtedy, gdy śmierć zastanie nas w łasce uświęcającej. Wówczas istotnie zabłyśnie nad nami blask uchwalebnionego w przyszłości i ciała naszego. W wysiłkach naszych na drodze do nieba skutecznie wspiera nas prawica Boża i pomoc Najświętszej Panny, abyśmy stali się uczestnikami pełnego uchwalebnienia duszy i ciała na wzór Niepokalanej i Wniebowziętej.

Ks. A. Dobrucki, Brudzew

Bolesne zapomnienie

Było to podczas wojny. Na jednej ze swoich placówek miałem znajomego rządcę majątku. Człowiek bardzo dobry. Religijny, towarzyski, gościnny do przesady, grzeczny, uprzejmy, ale jedną miał słabość, nie lubi chodzić do kościoła. Kiedyś w żartach wytknąłem mu to. To on zamiast odpowiedzieć na mój zarzut, zamyślił się. Po chwili zapytał mnie:

— A ksiądz chodzi do kościoła?

— Nie rozumiem, o co Panu chodzi?

— Wyjaśniam: czy poza czynnościami związanymi z „urzędem” kapłańskim, które mają miejsce przeważnie w kościele, ksiądz chodzi do kościoła?

To samo pytanie stawiam w niniejszym artykule konfratrom, pracującym na samotnych placówkach, po biurach itd. Czy kult Eucharystii leży nam na sercu? Nie wątpię na chwilę, że wierzymy w tę tajemnicę, ale czy ta wiara nasza nie zasługuje często na nazwę „fides mortua", o której mówi św. Jakub Apostoł (2, 26). Stwierdzam z bólem serca, że za mało czasu poświęcamy na nawiedzanie Najświętszego Sakramentu.

W Tarnopolu, przed wojną, uczniowie różnorodnych szkół, urzędnicy, robotnicy, mieli piękny zwyczaj wstępowania do kościołów rano, idąc do zajęcia, a po południu wracając z pracy. We Francji istniał zwyczaj — czy tak jest dzisiaj, nie wiem — codziennej wieczornej adoracji, połączonej z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

Czyżby nie można dzisiaj tego pięknego zwyczaju ożywić? Chrystus Pan zaprasza nas nie tylko w niedzielę i święta, ale w powszedni dzień, o każdej porze. „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę".

Pewien kapłan miał w czasie sumy naukę o nawiedzaniu Najśw. Sakramentu. (Przyznam się szczerze, że takiej nauki nie miałem jeszcze przyjemności słyszeć, podobnie jak o przeszkodach do małżeństwa.) Zachęcał gorąco swoich słuchaczy do prywatnego nawiedzania Najśw. Sakramentu. Na skutek nie trzeba było długo czekać. Pewna pani tak się przejęła tą nauką, że postanowiła sobie codziennie choć na chwilkę „wpaść" do kościoła. Ale zanim przystąpiła do wykonania swego zamiaru, chciała się przekonać, czy jej duszpasterz praktykuje sam to, do czego innych zachęca. Kryła się więc w tym celu na chórze i czekała zawsze o innej porze, dzień, dwa... tydzień. I co się dowiedziała? Codziennie punktualnie o godz. 6-tej wieczorem (było to w jesieni) przychodził wyżej wspomniany kapłan i odprawiał półgodzinną adorację.

Nie wystarczy tylko wiernych pouczać o nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, ale trzeba ich własnym przykładem pociągać. Niech się wierni dowiedzą o tym, że ich proboszcz czy wikary idzie do kościoła nie tylko rano odprawić Mszę św., a po południu czy wieczorem nieszpory, ale też i w ciągu dnia.

Opowiadał mi kiedyś pewien parafianin o swoim dawnym proboszczu, u którego bardzo często pracował, że on po powrocie z wygnania czy więzienia, już dziś dobrze nie pamiętam, po każdym posiłku chodził do kościoła modlić się, ale nie długo, bo jak się trochę „otrząsnął z biedy", to tego zwyczaju zaniechał.

I mogło tak być. Przecież ilu jest dzisiaj interesantów, którzy jak nie „złapią” księdza rano w kościele po Mszy św., to później w ciągu dnia w kościele go nie znajdą, najwyżej gdzieś w polu, ogrodzie lub spacerze. A przecież prawo kościelne wyraźnie powiada: „clerici quotidie Sanctissimum Sacramentum visitent” (125, 32). Widocznie ta historia to nie dzisiejsza, jeżeli ją Kościół aż prawem obwarował. Czytałem gdzieś, że nie grzeszy ten, kto idzie do kościoła li tylko dla względu ludzkiego, byle w kościele zachowywał się z uszanowaniem. W zastosowaniu powyższego do kapłana, postawiłbym zasadę, że każdy kapłan obowiązany jest wstępować do kościoła, aby parafian swoim przykładem tam pociągać.

Będąc małym pacholęciem, widziałem często jak ludzie wracając z pola od kopania kartofli, koszyki zostawiali na cmentarzu obok kościoła, a sami szli do kościoła na różaniec. My to samo róbmy. Przed każdym wyjazdem lub wyjściem z domu wstępujmy do kościoła, choćby na parę minut. Ponadto tłumaczmy ludowi, że do kościoła wolno iść, nie tylko na sumę czy prymarię, w niedzielę i w odświętnym ubraniu, ale codziennie w każdej porze dnia, chociażby boso i w bluzie roboczej i z narzędziami pracy. Pamiętajmy, że bez kapłaństwa Jezus byłby zapomniany na ziemi. Wyjdźmy z kościołów a opuści też je i Jezus. Z najbogatszych świątyń milczenie grobowe powieje a przy kapłaństwie i w zwyczajnej szopie niebo się objawi. Jezus Eucharystyczny jest wyłącznie na naszej tylko opiece.

A przysłowie nasze wyraźnie powiada, że niewidomy lub błądzący nie może drugiemu wskazać drogi. Pochodnia nie gorejąca nawet słomy nie zapali . . . „Qui non ardet, non incendit”, wołał niegdyś św. Grzegorz. Nieodstępnym towarzyszem i gościem Więźnia Eucharystycznego musi być kapłan.

Ks. Jan Jestadt

Reminiscencje na temat brewiarza...

Można rzec, że brewiarz począł się z Boga i dobrego ludzkiego serca. Różne są wypowiedzi na temat brewiarza. Jedni określają go mianem o p u s (Dei), inni jako o n u s.

Ten kto traktuje brewiarz jako potrzebę serca, dla tego odmawianie brewiarza stanowi o p u s, tego brewiarz cieszy i podtrzymuje w trudnościach.

Kościół św. wkłada brewiarz w ręce subdiakonowi w chwili, gdy ten czyni zaślubiny z Chrystusem, gdy wyrzeka się na zawsze świata.

A ponieważ serce ludzkie musi coś ukochać, tę pustkę serca przez wyrzeczenie się świata, musi kapłan zapełnić czymś innym, mianowicie myślą o Bogu. Ową myśl o Bogu najlepiej zapładnia w nas brewiarz.

— — — — — — — — — — — —

Brewiarz zrodził się z gorącego ludzkiego serca, a więc sięgać poń muszę z gorącym sercem. — Brewiarz ma być psalmodią nieba odśpiewaną na ziemi. — Brewiarz, to platoński świat idei, odbijający w sobie pierwowzór piękna i prawdy.

— — — — — — — — — — — —

Święci mówili, że kto się modli na brewiarzu, ten modli się modlitwą aniołów. Gdy będę patrzeć na mój brewiarz pod takim kątem widzenia, to nie będzie on dla mnie onus, lecz opus Dei.

A więc będę odtąd często przypominał sobie chóry anielskie i za Psalmistą powtórzę: „benedicam Domino in omni tempore".

Brewiarz należy odmawiać ze specyficzną kulturą, szukając w nim idei. Ideą Kościoła w odmawianiu brewiarza jest:

1) Oddanie Bogu chwały na ziemi, jak aniołowie czynią to w niebie.

2) Brewiarz należy odmawiać w imieniu Kościoła. Więc to mi przypomina, że jestem legatem wielkiej społeczności, jestem posłem, przemawiającym w imieniu świata.

3) Modlitwa brewiarzowa, to modlitwa wspólna, modlitwa całego Kościoła.

Treść brewiarza jest czysto boska. To Duch św. przemawia swoimi westchnieniami, oddając takie stany duszy, których człowiek nie umiałby wypowiedzieć swoim słabym językiem.

Św. Belarmin mówiąc o brewiarzu, zwraca na to uwagę, że chociaż brewiarz odmawiać możemy po cichu, wiedzieć winniśmy, że jesteśmy przedstawicielami całego Kościoła. Gdy zatem wymawiam słowa: „Dominus vobiscum", to zwracam się do całego Kościoła, i cały Kościół odpowiada mi: „et cum Spiritu tuo".

Jeśli więc źle odmawiam brewiarz, staję się złym orędownikiem i wyrządzam krzywdę Kościołowi. W myśl bowiem intencji Kościoła, odmawiający brewiarz, miał być niejako przewodem, po którym na świat spływać ma łaska Boża z nieba.

Gdy brewiarz odmawiam źle, lub co gorsza, nie odmawiam go wcale, przerywam owo ogniwo łaski między niebem a ziemią.

Najsłabsza modlitwa Kościoła, o ile możnaby się tak wyrazić, ma większy walor od najlepszej modlitwy prywatnej. O tyle jest wyższą, bo realizuje myśl Zbawiciela: „gdzie was jest trzech i J A jestem z wami”.

— — — — — — — — — — — —

Niejednokrotnie może mieliśmy sposobność zauważyć, że ludzie skłonni są łączyć wartość naszej religii, z wartością etyczną księży.

To stanowisko oczywiście jest mylne, nie mniej jednak jest zjawiskiem powszechnego klasyfikowania wartości religii wedle etycznego życia duchowieństwa.

Znane przysłowie łacińskie powiada: „qui bene o r a t, bene v i v i t”. I tu przekonywujemy się o wielkim znaczeniu brewiarza. Bo gdy będziemy się dobrze modlili i na brewiarzu, życie nasze stanie się lepszym. Nie od rzeczy będzie przypomnieć inne powiedzenie łacińskie: „Lex bene v i v e n d i, lex bene o r a n d i”.

W obu powiedzeniach dostrzegamy ścisły związek między dobrym życiem a modlitwą.

— — — — — — — — — — — —

Przejęci naszą godnością i naszym znaczeniem, po brewiarz zawsze sięgać będziemy z g o r ą c y m s e r c e m, odmawiać go będziemy s e m p e r, et numquam d e f i c e r e, z k u l t u r ą s e r c a, mając na uwadze ideę Kościoła jednoczenia ludzi i upraszania światu lepszego i spokojniejszego j u t r a . . .

Ks. Antoni Lorens

Modlitwa i rozmyślanie jako źródło kazania

Celem kazania jest (jak sama jego nazwa na to wskazuje), aby czegoś od słuchaczy żądać, coś im nakazywać, do czegoś ich skłaniać. I my to, powołując się na misję otrzymaną od Kościoła, może aż zanadto gorliwie czynimy. W kazaniach naszych każemy, nakazujemy, przykazujemy i zakazujemy . . . Szkoda tylko, że tak często bezskutecznie. Czemu? Widocznie dlatego, że tkwi w nich jakiś zasadniczy brak, który je czyni głosem wołającego na puszczy . . . W przygotowaniu ich brakło mianowicie m o d l i t w y.

Z historii Objawienia Bożego dowiadujemy się, że wszyscy głosiciele Słowa Bożego, zanim stanęli przed ludem, pierwej na rozmowie z Bogiem szukali natchnienia: „Synu człowieczy, dałem cię na stróża domowi Izraelowemu: i będziesz słuchał z ust moich słowa, i powiesz im ode mnie" (Ezech. 3, 17). Także i Apostołowie ze swym przepowiadaniem łączyli zawsze modlitwę, a łączyli tak, że modlitwa była u nich na pierwszym miejscu: „My zaś pilnować będziemy modlitwy i posługi słowa" (Dzieje 6, 4). Św. Paweł Bogiem samym się świadczy, że nieustannie modli się za wiernych: „Bo świadkiem mi jest Bóg, któremu w ewangelii Syna jego służę, że nieustannie pamiętam o was, zawsze prosząc w modlitwach moich" (Rzym. 1, 9—10). Podobnie i w innych swoich listach pisze. W Liście np. do Efezjan prosi, aby się wierni modlili za nim, iżby Bóg raczył błogosławić jego przepowiadaniu: „Dlatego czuwajcie z całą wytrwałością błagając, aby, gdy otworzę me usta, dana mi była mowa do śmiałego głoszenia tajemnicy Ewangelii" (Ef. 6, 19). A do Kolossan (4, 3—4): „A módlcie się zarazem i za nas, aby Bóg otworzył nam wrota wymowy dla głoszenia tajemnicy Chrystusowej . . . abym ją oznajmiał w sposób właściwy". W Liście zaś do Tessaloniczan (II, 3, 1) czytamy: „Módlcie się za nas, bracia, aby nauka Boża się szerzyła i była wysławiana", itd.

Jeżeli zatem Apostoł, który, jak sam o sobie powiada, „zachwycony był aż do trzeciego nieba" (II. Kor. 12, 2) i z bezpośredniego objawienia Jezusa Chrystusa nauczył się Ewangelii, tak był przekonany o potrzebie modlitwy do skutecznego głoszenia Słowa Bożego, to cóż dopiero powiedzieć o nas . . .

Wszyscy, którzy kiedykolwiek zdziałali co znacznego przez swoje kazania, jednogłośnie świadczą, że modlitwa to główna sprężyna wymowy kaznodziejskiej. Każdy z wielkich i sławnych głosicieli Słowa Bożego miał zwyczaj całe noce nieraz spędzać na modlitwie, zanim odważył się wstąpić na ambonę. Napełniali oni siebie łaską z modlitwy płynącą, a następnie przelewali ją w swoich słuchaczy, i w tym tkwiła cała tajemnica ich kaznodziejskiego powodzenia. Ex nihilo — nihil . . . Kazanie, które nie wypłynęło z modlitwy, to tylko przelewanie z pustego w próżne, to — miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący . . . (I. Kor. 13, 1).

Tylko modlitwa może utorować drogę Słowu Bożemu do serc wiernych; ona też znosi liczne przeszkody, stojące na zawadzie szerzeniu się Słowa: „Aby nauka Boża się szerzyła" . . .

Jak Bóg sam powołuje głosicieli Słowa Swojego, tak też i Sam jeden tylko może im „otworzyć usta ... do śmiałego głoszenia tajemnicy Ewangelii"; Sam tylko może ich nauczyć skutecznego przepowiadania, gdyż On tylko może znać stan duchowy i potrzeby naszych wiernych: On też tylko sam jeden może skłonić ludzi do posłuszeństwa, bo „nie wszyscy posłuszni są Ewangelii" (Rzym. 10, 16).

Do skutecznego głoszenia Słowa Bożego potrzeba, oprócz modlitwy, także i r o z m y ś l a n i a. Tylko przez rozmyślanie nabyć możemy gorliwości, zapomnienia o sobie, miłości Boga i bliźniego: „Rozgorzało serce moje we mnie, a w rozmyślaniu moim rozpalił się ogień" (Ps. 38, 4). Przez należycie odprawioną medytację pojmiemy lepiej ważność głoszenia Słowa Bożego, wartość dusz nieśmiertelnych drogą Krwią Chrystusa odkupionych i spotęgujemy w sobie zapał do pracy nad zbawieniem tychże dusz. Pod wpływem takiego usposobienia nabytego przy rozmyślaniu uczynimy wszystko, aby z jak największym pożytkiem głosić Słowo Boże, a więc nie będziemy się silić na efekty zewnętrzne, tylko istotny cel będzie nam zawsze przyświecał. Idealnym pod tym względem wzorem jest św. Jan Vianney. W jego kazaniach trudno się dopatrzyć jakiego „krasomówstwa", ale pod ich wpływem najwięksi i najzatwardzialsi grzesznicy nawracali się do Boga.

Jeżeli celem naszym jest szczepić i rozkrzewiać wiarę, która jest „podstawą tych rzeczy, których się spodziewamy" (Żyd. 11, 1), to jak ten obowiązek nasz spełnimy, jeżeli sami pierwej owych rzeczy niewidzialnych nie pokochamy? A jak je pokochamy, jeżeli ich pierwej przez studium i rozmyślanie nie poznamy? Stąd też i Kościół św. za przystępujących do święceń kapłańskich modli się: „ut in lege tua meditantes, quod crediderint doceant, quod docuerint imitentur" (Pontificale). Pan Jezus mówił o sobie: „ogień przyszedłem rzucić na ziemię, a czegoż chcę, jeno, aby zapłonął" (Łk. 12, 49). I nam też trzeba budzić święte zapały w sercach ludzkich; trzeba te serca rozgrzać, poruszyć i do Boga pociągnąć; trzeba przerazić grzeszne sumienia i wywołać w duszach szlachetne pragnienia. Otóż jedynie tylko przez rozmyślanie będziemy mogli wzniecić w sobie pragnienie szerzenia chwały Bożej, przyczynienia się do zbawienia dusz i gotowość do znoszenia wszelkich trudów przy wywoływaniu w sercach ludzkich ognia miłości Bożej.

Chcąc przemówić do serca, trzeba aby mowa pochodziła z serca; samemu trzeba być wzruszonym, bo to jedyny sposób wzruszenia drugich. Z duszy zimnej mogą wyjść tylko martwe słowa. Gdy kaznodzieja sam się przeniknie głęboko prawdami, które ogłasza, wtedy i głosem, i gestem i wyrazem twarzy i namaszczeniem swoich słów przeleje na słuchaczy to wrażenie, którego sam doświadcza. Namaszczenie to główna siła wymowy kaznodziejskiej, a źródłem jego jest modlitwa i rozmyślanie. Szczerego i naturalnego nastroju duszy nie da się zastąpić sztuczną, w lustrze wystudiowaną gestykulacją czy innymi sposobami aktorskimi. „Błogosławiony mąż — jak czytamy w Psalmach (1, 1—3) — który nad Zakonem Pańskim rozmyśla we dnie i w nocy, bo będzie jako drzewo zasadzone nad ściekami wód, które swój owoc da czasu swego, a liść jego nie opadnie, i wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się” ...

Modlitwa i rozmyślanie w przygotowaniu kazania nie wykluczają bynajmniej potrzeby studium i to gruntownego... W pierwszych wiekach Kościoła, kiedy to niemal wszyscy kaznodzieje mieli nadzwyczajne dary Ducha Świętego i czynili cuda, jednak św. Paweł upomina Tymoteusza, aby drugich nauczając, sam też pilnował nauki: „Pilnuj czytania i nauki” (I. Tym. 4, 13). Sam wreszcie Apostoł woził zawsze z sobą swoje książki, a gdy je kiedy zapomniał z sobą zabrać, był bardzo zmartwiony i specjalnych posłańców po nie wysyłał: „Księgi, zwłaszcza pergaminowe, które zostawiłem,... przynieś ze sobą” (II. Tym. 4, 13). Według „Memoriale vitae sacerdotalis” — upomina Chrystus: „Ucz się modlitwą... ucz się i pracą” (c. 53).

Ks. S. B.

Dogmat w kazaniu

Prawo moralne z zewnątrz nakłada na człowieka pewne obowiązki, określa i rozróżnia uczynki dobre i złe, a sankcja nagrody lub kary skłania go do jego wykonywania.

Lecz sankcja nagrody czy kary nie może i nie powinna być jedynym motywem skłaniającym człowieka do spełnienia praw Bożych. Motyw ten wszak należy do motywów niższego rzędu. Od człowieka zaś jako istoty obdarzonej rozumem i wolną

wolą wymaga się, aby postępowanie jego wypływało z pobudek wewnętrznych, z jego własnego przekonania, aby było wynikiem jego poznania i woli, jego całego usposobienia.

Na takie zaś postępowanie człowieka może wpływać głównie wiara, a mówiąc ściślej, poszczególne prawdy wiary, jej dogmaty. Dogmat przyjmuje człowiek najpierw rozumem. Rozum rozpatruje, rozważa, przyswaja go sobie, a przyjęty przez rozum wywołuje pewne uczucia, uczucia dodatnie, które znowu wpływają na wolę, aby się do niego stosowała w czynach.

Taki silny wpływ na postępowanie człowieka może wywierać przede wszystkim nauka o Bogu, Jego doskonałościach i przymiotach. Gdy człowiek pozna Boga jako istotę najdoskonalszą i miłości najgodniejszą, w której mieści się wszelkie dobro, piękno i szczęście, gdy pozna i pamiętać będzie, że ten najdoskonalszy, najświętszy Bóg jest obecny na każdym miejscu, że wszystko widzi i słyszy, że przenika jego myśli i zamiary najskrytsze, to muszą te prawdy sprawiać na nim wrażenie, wywierać swój wpływ na jego postępowanie i przerabiać, przemieniać go wewnętrznie. Te prawdy skłonią go do powtarzania za Józefem Egipskim: „Jakżeż mógłbym tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu". Podobnie oddziaływać mogą i inne prawdy dogmatyczne jak Eucharystia, Męka Pańska i tp.

Tak więc prawdy wiary, dogmaty, powinny być głównym źródłem moralności jako czynniki urabiające człowieka od wewnątrz i od zewnątrz, wpływające na jego postępowanie, a wówczas mniej będzie potrzeba przymusu zewnętrznego, groźby i kar.

Z tych właśnie względów dogmaty wiary powinny stać się głównym przedmiotem nauczania nie tylko w szkole, ale i na ambonie i przede wszystkim na ambonie. One powinny być kośćcem, szkieletem każdego kazania. Nie musi ten dogmat zawsze w kazaniu wyraźnie występować, nie musi być umieszczony jako osobny punkt kazania, ale powinien stać się punktem oparcia, powinien implicite przewijać się w całym kazaniu tak, że nauka moralna wypływać będzie tylko z konieczności z omawianego dogmatu, że będzie jego logicznym wnioskiem.

Prawdę dogmatyczną, aby nie była zbyt sucha, należy w kazaniu, o ile to możliwe przetłumaczyć na język więcej lub mniej popularny, zależnie od audytorium; należy ją rozwinąć, rozszerzyć, dodać jeden, drugi przykład i tak z działania na rozum przejść stopniowo na działanie na uczucie i wolę.

Należy też w kazaniu zwrócić uwagę na stosunek danej prawdy do życia, do czasów obecnych, do okoliczności i ludzi, rozwikłać nasuwające się trudności. Tu znowu zauważymy, że stare prawdy Boże są zawsze aktualne i żywe, że nie straciły nic na znaczeniu i powadze, że „Jezus ten sam dziś i na wieki".

Gdy tak słuchacze nasi poznają dogmaty wiary, ich wzajemny związek, ich logiczność i głębię, gdy one rozleją się niby woda ożywcza po umysłach i sercach ludzkich, gdy zaczną oddziaływać na umysłowość dzisiejszego człowieka, nie trzeba będzie tyle hamulców zewnętrznych, tyle praw karnych, które człowiek wewnętrznie nie urobiony uważa za kajdany tylko i ciężary nieznośne. Po poznaniu prawd dogmatycznych zrozumie się lepiej słowa Chrystusa Pana: „Brzemię moje lekkie a jarzmo słodkie".

Tak pojmował przykazania Boże autor długiego 118 psalmu, odmawianego w niedzielnym officium, gdzie wysławia Boga jako najlepszego, najmędrszego i najwyższego prawodawcę. Psalm 118 to wielki hymn na cześć przykazań Boskich, które psalmista nie tylko pragnie poznać, rozważać je i spełniać, ale kocha je i raduje się nimi: „Z drogowskazu przepisów Twoich cieszę się jakby ze wszystkich bogactw. (w. 24). Ustaje dusza moja z tęsknoty do ustaw Twoich w każdym czasie (w. 34), albowiem przepisy Twoje są mi rozkoszą, doradcami mymi". (w. 42 według przekładu ks. dr. Fr. Mirka, Kraków 1947.).

I jeszcze jedno. Słyszy się często skargi na brak treści i płytkość kazań, na brak zainteresowania nimi ze strony słuchaczy zwłaszcza po miastach. Tym brakom zapobiegnie właśnie używanie dogmatu jako głównego tematu do kazań, jako esencję, z której wypływać będzie cała treść kazania, ubrana w odpowiednią formę, zależną już od indywidualności kaznodziei.

Wszak człowiek z natury pragnie słowa Bożego, pragnie pokarmu duchowego, szuka prawdy objawionej. To wszystko zaś znajdzie w kazaniach opartych o dogmat katolicki.

Ks. Adam Kwinta, Kraków

Rozmyślamy!

Na pytanie, czy w obozie koncentracyjnym można było przy zachowaniu najdalej idących środków ostrożności, wykonywać jakieś ćwiczenia pobożne np. rozmyślania, wówczas były więzień w Dachau, a obecnie duszpasterz, taką dał odpowiedź: „Jak po-

stępowali w tych rzeczach inni więźniowie, tego nie mogę powiedzieć, gdyż z żadnym na ten temat nic nie mówiłem, lecz co się mnie tyczy, mogę z całą szczerością powiedzieć, że to co czyniłem, uratowało mnie od największych wstrząsów, na jakie każdy z nas był wystawiony. Jak do tego doszło zaraz dokładnie przedstawię.

Jeszcze przed wojną nabyłem i dosyć gruntownie przestudiowałem pracę Meschlera pt. „Życie Jezusa Chrystusa Pana naszego". Tak zdobyte wiadomości, jak również wszystko co dotyczy Roku Kościelnego, służyło mi jako nigdy niewyczerpany materiał do rozważań na każdy dzień.

Słowa te, które brzmią jak najskrytsze zwierzenie, niech nam posłużą za porywający przykład jak można spełnić swą kapłańską powinność nawet w tak ciężkich warunkach. I nikt inny nie jest powołany tak bardzo do osądzenia powyższych słów, jak ci, którym Opatrzność kazała cierpieć podobne męki. Od medytacji bowiem nie może zwolnić księdza ani rzekomy brak czasu, wyjąwszy ciężkie wypadki, ani troska o dopilnowanie swych powinności duszpasterskich. Opuszczenie rozmyślania może nastąpić również, rzecz prosta, na skutek ciężkiej słabości lub np. zgonu osób najbliższych. Aby się zachęcić do tej jakże pożytecznej praktyki, posłużmy się wypowiedziami wielce cenionych autorów.

Kanon 125, 2 nakłada nakaz na wszystkich biskupów, „Aby kapłani codziennie czas jakiś poświęcali na modlitwę myślną". Podobną myśl zawierają uwagi św. Alfonsa: „Kto rozważa pilnie i gorliwie, nie wpadnie w grzechy ciężkie, a gdyby go spotkało to nieszczęście, wykluczoną jest rzeczą, by długo pozostawał w tym stanie". Dobrą będzie rzeczą, powyższe spostrzeżenia uzupełnić takim powiedzeniem Chaignona: „Przez święcenia zostajemy kapłanami, a rozmyślanie uczyni nas świętymi. Ponieważ naogół lubimy ważne prawdy ubierać w często powtarzane powiedzenia, więc dajmy naszym rozważaniom taki skrót: „Ani jeden dzień bez rozmyślania".

Korzyści płynące z tego postępowania są ogromne. A więc: świadomość, że pełni się wolę Kościoła, odnoszenie praktycznej korzyści z ustawicznego zastanawiania się nad prawdą Bożą, oraz postępowanie po drodze, która prowadzi do zbawienia. Nieodwołalną korzyścią, jaką odnosi kapłan z rozważania prawd religijnych, jest korzystanie z nich przy wygłaszaniu kazań oraz wszelkich przemówień związanych z życiem duchowym, gdyż nie można przypuścić, aby ten, kto rozmyśla o życiu wyż-

szym, nie umiał przedstawić, poza małymi wyjątkami, tych zagadnień na ambonie lub też na zebraniu.

Skoro uznaliśmy powyższą praktykę za chwalebną i pożyteczną, zajmijmy się porą dnia na ten cel przeznaczoną. Powiedzmy odrazu, że najstosowniejszym czasem są godziny ranne, przed śniadaniem czyli po Mszy św. Jeżeli mimo wielkiej nawet uwagi nie potrafi się odprawić rozmyślania w przewidzianym czasie, nawet wtedy nie należy ustępować przed trudnością, lecz należny obowiązek wykonać choćby wyjątkowo po śniadaniu.

Nie trzeba zresztą zbytnio podkreślać, że przygotowanie sobie wcześniej tematu odgrywa pierwszorzędną rolę.

Jeżeli omawia kto to zagadnienie obszerniej, ten musi uwzględnić wybór odpowiedniego podręcznika, jako pomocy o dużym znaczeniu. Jeżeli ten trafi do przekonania i spodoba się kapłanowi lub ludziom świeckim, bo i tacy się znajdują, wówczas doniosłe zadanie zostało spełnione, gdyż medytujący z radością bierze książkę do ręki, spodziewając się w niej znaleźć ciekawą i poważną strawę duchową. Tematem, który bardzo często bywa wykorzystywany, jest życie i działalność Jezusa Chrystusa. Jego Matki Najświętszej, Rok liturgiczny i życie Świętych Pańskich.

Duszpasterstwo w konkretnych przypadkach

Ks. dr H. Bednorz, Katowice

Szturm na niebo

(Rzeczywiste wydarzenie)

Kapłan, który dopieroco objął parafię zauważył, że w niej mało wiernych przychodzi do spowiedzi i Komunii św. Stąd też często ich do tego zapraszał. Niezliczone razy powtarzał te zaproszenia w formie ogłoszeń niedzielnych i świątecznych. Ogół jednak wiernych nie reagował na te zaproszenia, po dawnemu stając obojętnie obok konfesjonału i Stołu Pańskiego. Wtedy pomysłowy duszpasterz urządził t. zw. szturm na niebo, wygłaszając pod tym hasłem w niedzielę trzy kazania. Jednocześnie zaznaczył, że codziennie, już od godziny 5-ej rano zarówno proboszcz, jakoteż wikary i obcy kapłan będą słuchali spowiedzi św.

W pierwszym tygodniu po tym kazaniu przypadła akurat spowiedź dla kobiet i panien, w drugim mężów i młodzieńców. Proboszcz nie

bardzo sobie dowierzał, czy mu się ten szturm uda, tym więcej, że pragnął, by parafianie po jednej spowiedzi przychodzili następnie przez cały tydzień do Komunii św. Wkrótce jednak przekonał się, że wołania jego nie były daremne, bo już od wczesnego ranka konfesjonały były dosłownie oblężone. Przychodziły kobiety zamężne i panny, matki z niemowlętami na ręku, i kobiety pracujące w kopalni i koksowni. Wyspowiadawszy się przystępowały następnie przez cały tydzień do Stołu Pańskiego.

W najbliższą niedzielę proboszcz wygłosił trzy dalsze kazania. Pod tym samym hasłem „Szturm na niebo" zaapelował do mężczyzn i młodzieńców. I rzecz niebywała w tej parafii, mężczyźni i młodzieńcy po męsku odpowiedzieli na wołanie swojego duszpasterza. Już w pierwszym dniu przed 5-tą godziną rano stało przed kościołem kilka set rowerów, którymi przybyli mężowie i młodzieńcy, by jeszcze przed szychtą móc się wyspowiadać i przystąpić do Stołu Pańskiego. A potem rowery te zajeżdżały przed kościół codziennie i o tej samej porze. W kościele pełno było mężczyzn, jak nigdy, a między nimi widziano i takich, którzy od lat nie byli u świętych Sakramentów. Jakaś niespotykana dotąd fala pobożności, szczerej i głębokiej porwała ich za sobą i rzuciła do stóp Jezusa Eucharystycznego, tak że w niektórych dniach rozdano aż 2000 Komunii św. Na podkreślenie zasługuje to, że wśród komunikujących się wielką część stanowili mężowie.

Kiedy się skończył drugi tydzień szturmu na niebo zbliżyła się grupa parafian do księdza proboszcza z prośbą, by przedłużył okres przeznaczony na spowiedź i Komunię św. Wynikiem tego było to, że właśnie w tym trzecim tygodniu zjawili się w kościele ci najoporniejsi, ci, którzy w tamtych poprzednich dwóch tygodniach nie chcieli przystąpić do Sakramentów św.

Końcowym rezultatem całej tej kampanii było to, że w całości rozdzielono w tym czasie około 30.000 Komunii św., z czego 8.000 parafian było zobowiązanych pójść do spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej. Zauważyć też należy, że w całym roku poprzednim w tej samej parafii rozdano 45.000 Komunii św., a tu zaledwie w trzech tygodniach osiągnięto takie rewelacyjne wyniki. Udało się to dzięki taktyce duszpasterza, który przy pomocy łaski Bożej do głębi wstrząsnąć potrafił ospałą parafią i solidnie ją odnowić. Zazwyczaj czyni się to na misjach św., które w Kościele właśnie pod tym względem mają już swoją tradycję, zwłaszcza od czasów św. Wincentego a Paulo i św. Alfonsa Liguori'ego. Przykład jednak powyższy wskazuje, że również poza misjami udaje się gorliwym duszpasterzom odnowić do gruntu parafie.

Katolickie życie religijne po parafiach nie rozwija się gwałtownymi skokami, lecz raczej powoli, tak jak wszystko co żywe na tym świecie spokojnie urasta i dojrzewa. Niemniej jednak w duszpasterstwie parafialnym koncentrujemy od czasu do czasu wszystkie nasze wysiłki, by wstrząsnąć parafią do głębi. Ma to swoje wielkie znaczenie dla całego życia religijnego w parafii.

Zamiast „Silva Rerum" proponuję kartotekę

Artykuł ks. A. K. „Silva Rerum" w numerze IX/1950 „Wiadomości Duszpasterskich" porusza ważną i pożyteczną myśl zbierania złotych okruszyn. Kwestia atoli, jaką obrać metodę i formę tego zbierania, aby trud rzeczywiście się opłacił i aby korzystanie ze zbioru, w który włożyliśmy wiele pracy, sprawiało nam radość i było widoczną pomocą wtedy, gdy czegoś potrzebujemy odrazu.

Otóż zapisywanie „pereł" do zeszytu, w którym kilka kolejnych kartek przeznacza się na poszczególne litery alfabetu — jak proponuje autor „Silva Rerum" — jest niecelowe. Na ten sposób „wpadają" początkujący i nieraz stają bezradni wobec nagromadzonego pod daną literą materiału, bo się zgubili. I jeśli nie zniechęcą się do samego zbierania, to w każdym razie dużo stracą czasu, aby z porozrzucanych pereł móc ad hoc korzystać.

Przykład: Wiem, że gdzieś zapisałem zdanie: „Vita et doctrina debet clarescere Ecclesiae doctor; nam doctrina sine vita arogantem reddet, vita autem sine doctrina inutilem facit", can. 954 Synodu Akwizgrańskiego (814 r.). Zdanie pamiętam, ale niedokładnie, nie wiem też, skąd pochodzi i jaki mu dać aparat naukowy. Gdzie tego szukać w Silva Rerum? — Czy pod K, nb. Kapłan, czy też pod N (nauka), a może pod Ż (życie), lub pod W (wychowanie)? — Gdyby nawet zdanie to zapisane było pod K, to i tak muszę przeczytać kilka lub kilkanaście stron litery K, aby w tym lesie znaleźć właściwe drzewo. Traci się wiele cennego czasu. Jeśli mimo to będę chciał mieć swoją Silva Rerum do stałych, natychmiastowych usług, będę musiał obciążyć pamięć owym „słodkim balastem", będę musiał pamiętać: to zapisałem pod K. A przecież tego właśnie chciałem uniknąć! Zapisywanie zatem do zeszytu staje się po pewnym czasie ciężarem i zniechęca, bo nie daje natychmiastowego rezultatu, a zakłada ustawiczne wertowanie wszystkich kartek. Kto zatem pogrąży się z zamiłowaniem w tę pracę „zbieracza", zarzuci ten system wzbogacania swego „skarbca" niezadługo, a szukał będzie innej formy.

Formą taką, którą można zalecić i którą obrać warto, to niewątpliwie KARTOTEKA. O co tu chodzi, wie każdy. Nie każdy atoli doświadczył, jak to ułatwia, pomaga, nieraz ratuje.

Przykład: Mam pójść za 10 minut na zebranie pisarzy i literatów. Coś im wypada powiedzieć, bo przecież oni czekają na „mądrość księdza". Ale co?... Od czego kartoteka? — Biorę dwie kartki: „Książka" i „Odpowiedzialność". Ponieważ czasu było bardzo mało, więc zabrałem kartki z sobą. A gdyby były w zeszycie?

Zobrazujmy praktyczność kartoteki na poprzednim przykładzie: Vita et doctrina... Chodzi tu o kapłana, więc wpisuję zdanie do kartoteki pod

„Kapłan", jednakowoż nie generalnie, ale po Kapłan z poddziałem, „a nauka", „a asceza". Gdy będę szukał tego zdania, to nie będę potrzebował wyciągnąć i przeglądnąć wszystkich kartek pod K, a odrazu wezmę jedną. Równocześnie jednak zapisuję w kartotece pod Nauka i Asceza „odsyłacz" (na wszelki wypadek), że mianowicie o zdaniu: „Vita et doctrina cfr. „Kapłan a nauka". Czy zatem zdania powyższego będę potrzebował przy opracowywaniu referatu o kapłanie, czy o nauce, wychowaniu, łatwo je znajdę. Rozbicie na „odsyłacze" i „odnośniki" zawsze się opłaca.

Jeśli ktoś trzyma się zasady: nulla dies sine linea, ten w niedługim czasie zgromadzi prawdziwy skarb, ex quo bonus pater familias profert nova et vetera. Tzw. czytanie z ołówkiem w ręku okaże się wówczas jedynie celowe.

Na zakończenie kilka uwag praktycznych do prowadzenia kartoteki.

1. Format kartek. Najlepiej jest użyć pół arkusza znormalizowanego formatu papieru, bo łatwo wtedy sobie samemu „naprodukować" potrzebną ilość wkładek kartotekowych, bez potrzeby zamawiania w księgarni jakiegoś formatu dowolnie określonego, mniejszego. Pół arkusza np. warto także wkręcić do maszyny, gdy zamierza się prowadzić kartotekę maszynowo.

2. Grubość kartek. Nie dobrze jest wprowadzać kartki kartonowe. Kartki te niepotrzebnie pogrubiają komplet, czynią kartotekę w użyciu mało elastyczną, do zabierania w drogę się nie nadają, bo nie można ich załamać. Można natomiast posłużyć się kartonowymi przekładkami pomiędzy poszczególnymi literami alfabetu.

3. Tytuły kartek. Pojęcia, rzeczy, słowa czyli nagłówki kartek, którym kartka ma służyć należy jak najdalej rozanalizować, rozkawałkować, rozłupać na poddziały, na różne relacje, na różne odniesienia słowa do innych wyrazów i pojęć jak in casu: vita et doctrina...

4. Odsyłacze i odnośniki. Wprowadzić należy odsyłacze czy odnośniki, t. zn. kartki, na których nie zapisuje się zdania, przykładu, aforyzmu w całym brzmieniu in extenso, ale które odsyłają nas i adresują nam kartkę zasadniczą, niejako oryginał, gdzie zapisane jest poszukiwane dłuższe zdanie. Używa się wówczas znanych skrótów cfr. względnie vide. Wypadek ten zachodzi zwłaszcza przy odsyłaniu do książki, z której przejąć się chce do kartoteki jakieś „złote fragmenty". Nie wypisuje się całości, a tylko ogólną treść, lub myśl i odsyła się do książki. Jeśli czytana książka nie jest moją własnością, zapisuję jej właściciela, by w razie potrzeby móc książkę wypożyczyć.

5. Przejrzystość kartoteki. Rzecz to zasadnicza, aby przy trzecim chwycie mieć, czego się szuka. Poszczególne litery alfabetu należy zatem oddzielić od siebie kartką kartonową, na której usadza się „jeźdźca" abecadłowego, a gdy materiału nagromadzi się więcej, wprowadza się dalszy sposób rozdzielenia materiału pod daną literą. Np. pod K zastosować można poddziały, oznaczone małymi „jeźdźcami" z napisem: ka, ke, ki, ko, ku, albo jeszcze dokładniej: kap, kar, kaz, kier, ko, kom, kon, koś, kre, krz. Takie poddziały niezmiernie ułatwiają znalezienie poszukiwanego pojęcia.

6. Kartoteka specjalności. Zbieracz zaawansowany i systematyczny ograniczy się do zbierania materiału pod jakimś specjalnym kątem widzenia, np. kaznodziejstwo, misje, historia, beletrystyka, Pismo św. itp.

— pas.

Ksiądz Tomasz był pełen inicjatywy, żywy, wesoły, lubił towarzystwo, a od pracy nie stronił. Był tak impulsywny, że gdy wdał się w rozmowę przeciągała się w nieskończoność, gdyż wciąż nasuwały się nowe myśli, nowe tematy, które musiał omówić i je rozwijać, gdyż nie miałby inaczej spokoju. Ani się spostrzegł, jak czas uchodził. Stąd wciąż był w kłopocie, bo w niczym nie mógł wydążyć! Jedno goniło drugie... Brakło mu czasu do wszystkiego... Toteż znany był z niepunktualności, bo zawsze mu coś w drogę weszło, co załatwić musiał, a nie umiał się ograniczać w swym zapale i rozmachu. A gdy dobrał się do lektury gazet i czasopism, zapominał o rachubie czasu — czytał je od deski do deski, jednym tchem. I znów utracony czas mścił się srodze, bo ludzie czekający na niego w biurze parafialnym aż się burzyli z zniecierpliwienia. — Sam bolał nad sobą i widział, że tak być nie powinno...

Jesienią znalazł się na rekolekcjach rocznych i z całą powagą brał w nich udział. Do duszy przemówiła mu zasada, którą kaznodzieja rekolekcyjny kilkakrotnie z naciskiem wypowiedział: kapłan jako uczeń Chrystusowy kroczy przez życie drogą krzyża; nie schlebia swym skłonnościom; panuje nad nimi — agere contra. Kto na serio zabiera się do pielęgnowania życia wewnętrznego, samorzutnie odczuwa potrzebę ponoszenia z miłości dla Zbawiciela pewnej, choćby małej ofiary. Czyż może być dla Chrystusa milsza ofiara nad tę, by jego sługa z życia swego usunął wszystko, co niegodne dobrego kapłana? Zrób dla Chrystusa tę ofiarę i odmów sobie, co pobłaża tobie, twej słabości, opieszałości i nieokiełznaniu. Użyj twych sił i zdolności dla sprawy Chrystusa, dla zyskania dusz nieśmiertelnych, a nie na to, by sobie dogadzać, pobłażać swym skłonnościom... Agere contra!

Tak jest — pomyślał sobie ks. Tomasz ...i stał się innym człowiekiem. Niebawem spostrzegł, że nie potrzebuje nocy zarywać, że starczy mu czasu na wiele rzeczy, o których dawniej w ogóle nie myślał, że nawet i zdrowie jego na tym zyskuje i że samopoczucie kapłana, sługi Chrystusowego, wzmaga się wybitnie i piękne wydaje owoce. Odtąd często się modlił: spiritum rectum crea in me Deus... et spiritu principali confirma me...

Bibliografia

Ks. Marcin Ziółkowski, „Tajemnica Przeznaczenia", Sandomierz 1950, str. 62.

Po książce wydanej w Sandomierzu w 1946 r. pt. „Dogmat widzenia uszczęśliwiającego w świetle eschatologii katolickiej", autor dla drugiej rozprawki temat również zaczerpnął z traktatu de Deo Uno. Jest nim zagadnienie, które zawsze

pasjonowało umysły uczonych i niepokoiło serca wiernych. Mowa jest o tajemnicy przeznaczenia. Ale bo też jest to problem, który na ziemi nie doczeka się nigdy wyczerpującego ze wszech stron zadowalającego zgłębienia i wyjaśnienia.

Toteż autor przystępując do opracowania kwestii przeznaczenia od razu zrezygnował z roztrząsania tych punktów doktryny, w których możliwa jest rozbieżność zdań wśród uczonych katolickich. Nawet nie zarysował, choćby zdaniem, tej dziedziny, w której temat najeżony jest trudnościami. Jest to zresztą zrozumiałe u autora, którego intencją było, jak to sam wyłuszcza w przedmowie, przedstawić „kwestię przeznaczenia w sposób popularny, opierając się na bożym Objawieniu, nauce Kościoła Chrystusowego i opiniach katolickich teologów".

Po wprowadzeniu w zagadnienie (rozdz. I) odrzuca autor fałszywe założenia predestynacjanizmu (rozdział II), by następnie (rozdz. III) przedstawić katolicką naukę o przeznaczeniu. I problem ten rozpatruje w świetle orzeczeń Kościoła, Pisma św., Tradycji oraz — krótko zresztą — spekulatywnych wyjaśnień teologów (św. Tomasz). Ustaliwszy istnienie predestynacji w ujęciu katolickim i jej skutków (rozdz. IV), autor roztrzasa zagadnienie reprobacji (rozdz. V). Dwa pytania dotyczące liczby predestynowanych (rozdz. VI) i znaków przeznaczenia (rozdz. VII) zamykają książeczkę X. Ziółkowskiego. Napisana językiem polskim dość jędrnym, znajdzie — przypuszczać należy — czytelników nie tylko wśród księży, ale również i inteligencji katolickiej.

X. D.

Pro memoria

VIRTUS CASTITATIS

Św. Alfons Liguori naucza, że cnota anielska czystości niezbędna jest szczególniej dla sług ołtarza. Kapłani przy ołtarzu znajdują się wraz z Barankiem bez zmazy, z Tym, który był nazwany „lilią polną" (Cant. II, 1), „qui pascit inter lilias" (Cant. II, 16). Św. Chryzostom mówi: Kapłan winien tak jaśnieć tą cnotą, iżby mógł zająć miejsce pomiędzy chórami anielskimi.

Środkami służącymi do utrwalenia cnoty czystości są: umartwienie zmysłów, pokora i modlitwa.

Św. Hieronim uczy: „si quis existimat posse se versare in deliciis et deliciarum vitiis non teneri, seipsum decipit". (lib. I. contr. Jor.). Człowiek nieumartwiony z trudnością daje się powodować duchowi. Zbytek w jedzeniu rodzi nieczystość; takie jest zdanie św. Hieronima i św. Bonawentury: „luxuria nutritur a ventris ingluvie" (de prof. relig. lib. 2, c. 52). Przeciwnie post rodzi cnoty: Deus, qui corporali ieiunio vitia comprimis, mentem elevas . . .

Kassjan podaje dalszą zasadę: bez pokory nie można zachować czystości. Św. Bernard mówi: pokora rodzi czystość;

a św. Augustyn zauważa: stróżem panieństwa jest miłość Boża, a zamieszkuje u pokornego (De S. Virg. c. 51). — „Potrzeba, aby wstrzemięźliwość z pokorą dłoń sobie wspólną podały", mówi św. Jan Klimak (De cast. grad. 15).

Dla zachowania cnoty czystości nade wszystko potrzebna jest m o d l i t w a. Oportet semper orare et non deficere. Czystość zachować można tylko z pomocą łaski Bożej, a Pan Bóg tym jej udziela, którzy o to proszą. Św. Tomasz wnioskuje: „post baptismum necessaria est homini jugis oratio" (3 p. q. 39 a. 5). „Niepodobna jest człowiekowi utrzymać się w czystości swymi własnymi siłami bez pomocy Bożej; w tej walce przeciw własnemu ciału prośmy o pomoc z całą gorącością serca", mówi Kassjan. Św. Cyprian upomina: „inter haec media ad obtinendam castitatem, imo et ante haec omnia de divinis castris auxilium petendum est" (de bono pud.).

(Św. Alfons Lig. O godności i obowiązkach kapłańskich)

Kurs duszpasterski w Lublinie

Postępujące ciągle naprzód życie stwarza coraz nowe warunki dla duszpasterstwa. Zmiany te należy brać pod uwagę, jeżeli pastoryzacja ma skutecznie urabiać dusze. Stąd wyłania się potrzeba kursów duszpasterskich, których celem jest wczucie się w ducha czasu, zrozumienie potrzeb i trudności dzisiejszego człowieka. Kursy takie mają również przyczynić się do unowocześnienia metod duszpasterskich. Odbywają się w ramach dekanatów i diecezji. W skali ogólnopolskiej odbył się kurs duszpasterski ostatnio w Lublinie na KUL (od 22—24 sierpnia) w formie „wykładów uniwersyteckich dla duchowieństwa".

Co dał ostatni kurs duchowieństwu polskiemu? Dał teoretyczne i praktyczne wskazania odnośnie duszpasterstwa stanowego.

Duszpasterstwo stanowe jest złotym środkiem między duszpasterstwem zbiorowym a indywidualnym. Gdy weźmiemy pod uwagę wiek i płeć — odróżnić można 5 stanów: dzieci, młodzież męska, młodzież żeńska, niewiasty (matki) i mężczyźni (ojcowie). Z punktu widzenia teologicznego można odróżnić 8 stanów — jak to wykazał O. Kisiel T. J. w dyskusji. Do wymienionych pięciu dochodzą jeszcze trzy: zakonnik, zakonnica i kapłan. Gdy wyjdziemy od zawodu, można mówić o duszpasterstwie robotników, inteligencji, rolników, marynarzy etc. Duszpasterstwo stanowe stawia wielkie wymagania księżom, zwłaszcza w tych parafiach, gdzie pracuje jeden kapłan. Jest jednak ono konieczne. Psychologia i pedagogika domagają się innego podejścia do dziecka, niż do dorosłego; innego do człowieka wykształconego niż do prostego. Dalej odmienność konstytucji fizycznej, powołania, ideałów poszczególnych stanów, potrzeba pogłębienia wewnętrznego — wszystko to są atuty przemawiające za duszpasterstwem stanowym. Oczywiście na pierwszym miejscu stawiamy duszpasterstwo zwyczajne, obejmujące wszystkich, na drugim miejscu stanowe oraz opiekę nad rodziną, wreszcie indywidualne.

Referenci obszernie omawiali zalety i wady, właściwości i odrębności psychofizyczne poszczególnych stanów, z którymi duszpasterz winien się liczyć, chcąc znaleźć najlepsze podejście i uczynić pracę owocną. Dalej również odpowiedzi na kwestie praktyczne jak urządzanie nabożeństw stanowych, dobór tematów nauk, wykorzystanie roku kościel. na uroczystości stanowe, rekolekcje, wyrabianie przodowników itp. Wszystko razem zmierza ostatecznie do wychowania eucharystycznego i apostolskiego członków każdego stanu.

Zasłużony ks. Michał Rękas przypomniał obowiązki duszpasterza względem chorych. Apostolstwo Chorych w Polsce ma zapisaną piękną kartę. Wielu chorych, przez należenie do tej organizacji, znalazło ukojenie, uświadomiwszy sobie, że cierpienia nie są daremne, ale mogą być wyzyskane niby kopalnia złota dla celów nadprzyrodzonych. Chory pacjent (patiens) ma się stać czynnym (agens). Do tego zmierza medycyna, do tego samego pomaga religia, choć w innym sensie. Choroba jako zjawisko społeczne musi być uwzględniona w całokształcie życia parafialnego. Wszak jeden z 7 Sakramentów przeznaczony jest dla chorych. Dla wielu wielu cierpienie jest okazją i powołaniem do świętości. Chory, żyjący w łasce uświęcającej i cierpiący z miłością, będzie prawdziwym apostołem i pomocnikiem duszpasterza.

Swoista atmosfera KUL'u, serdeczna gościnność gospodarzy, bogactwo treści wykładów oraz wielka liczba uczestników z całej Polski uprawniają do tego, żeby 3-dniowy kurs duszpasterski w Lublinie uważać za bardzo udany. (tr)

Nadesłano do Redakcji

Ks. Aleksy Petroni: KOLEGIUM DUCHOWNE W PETERSBURGU. Lublin 1950. Str. 152. Nakł. Towarzystwa Naukowego Kat. Uniw. Lubelskiego.

Z kraju

W Krakowie OO. Franciszkanie rozpoczęli starania o przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego O. Wenantego Katarzyńca, franciszkanina, zmarłego 31. 3. 1921 r. Był on wielkim szerzycielem czci Niepokalanej i bliskim współpracownikiem O. Kolbego.

Prace nad konserwacją i odnowieniem ołtarza Wita Stwosza w Krakowie, trwające cztery lata pod kierunkiem konserwatora prof. Mariana Słoneckiego, zostały ukończone. Obecnie trwają prace nad pełnometrażowym filmem, który ma zobrazować prace konserwatorskie oraz dzieje powstania ołtarza i jego odnalezienia po wojnie. Po ukończeniu filmu w jesieni br. otwarta zostanie na Wawelu wystawa ołtarza, po czym arcydzieło Stwosza wróci na swe dawne miejsce w kościele Mariackim.

Św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary zamianowała dekretem z dnia 15 lipca O. Adama Kozłowickiego, prowincjała małopolskiego Towarzystwa Jezusowego, administratorem apostolskim jednej z byłych prefektur apostolskich w Rodezji Północnej podniesionej do stopnia wikariatu apostolskiego.

Dnia 31 lipca przyjął Ojciec św. w Castel Gandolfo na specjalnej

audiencji nową przełożoną generalną Sodalicji św. Piotra Klawera M. Marię Malinowską wraz z jej asystą. Ojciec św. jest protektorem Sodalicji św. Piotra Klawera, działającej na rzecz misji afrykańskich, obejmujących również polską misję w Rodezji Północnej.

Zasłużony kapłan ks. Józef Polwara, malarz, architekt, historyk sztuki i działacz społeczny zmarł w Mediolanie. Jeszcze jako profesor kolegium arcyb. w Garonnie zainteresował się powstałym w Mediolanie towarzystwem „Przyjaciół Sztuki Chrześcijańskiej" i z jego pomocą stworzył w 1921 r. rodzaj ośrodka uzupełniającego przygotowanie fachowe budowniczych, dekoratorów i restauratorów świątyń i ich wnętrz w duchu najlepszych tradycji sztuki religijnej i tradycji liturgii.

Ze świata

W połowie lipca udał się Ojciec św. do Castel Gandolfo. Wzdłuż całej drogi zbierali się wierni, by przejeżdżającemu Papieżowi oddać hołd. Dwukrotnie w tygodniu wyjeżdżał Ojciec św. do Rzymu, by udzielać audiencji zbiorowych w bazylice św. Piotra.

Dnia 30 października odbył się tajny konsystorz, na którym Ojciec św. zaznajomił kardynałów ze swą decyzją ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Dnia 1. XI. na zakończenie Międzynarodowego Kongresu Maryologicznego dokonał Papież uroczystego ogłoszenia tego dogmatu ex cathedra.

W encyklice wydanej 26 lipca br. „Summi maeroris" Pius XII zachęca „w sposób najbardziej naglący wszystkich obywateli i ich rządców do prawdziwej zgody i prawdziwego pokoju. Niech cały świat przypomni sobie, co przynosi wojna... Wszystko to co geniusz ludzki wytworzył pięknego, dobrego i świętego, wszystko to, lub prawie wszystko, może być zniszczone..."

W Roku jubileuszowym przybyło do Rzymu od Bożego Narodzenia 1949 do końca czerwca br. 300 tys. pielgrzymów. W lipcu przybyło najwięcej pielgrzymów z Francji; była wielka pielgrzymka chłopięcych chórów kościelnych i pielgrzymka dziewcząt ze stow. Dzieci Maryi. — Z końcem sierpnia i w wrześniu odbyły się nast. zjazdy międzynarodowe w Rzymie: artystów filmowych, filozofów neoscholastycznych, młodzieży studiów społecznych, farmaceutów, pielęgniarek, nauczycielstwa (zwłaszcza włoskiego), Sodalicji Maryjańskich z całego świata i in.

W sierpniu do Rzymu przybyła oryginalna pielgrzymka na Rok jubileuszowy. Byli to sami głuchoniemi w ilości 2 tys. osób z Włoch, Francji, Portugalii, Niemiec i Szwajcarii. Jeden z duszpasterzy dla głuchoniemych „przetłumaczył" przemówienie papieża na język zrozumiały dla tych ludzi.

Kongr. św. Sakramentów pozwoliła na odprawianie Mszy św. w pociągach wiozących pielgrzymów w czasie postoju pociągu.

Ministerstwo poczt i telegrafów włoskich otwarło cztery ruchome urzędy pocztowe w pobliżu czterech wielkich bazylik rzymskich. Każdy urząd pocztowy posiada specjalną pieczęć pamiątkową przedstawiającą daną bazylikę.

W dniach od 3 do 5 listopada odbył się w Rzymie ogólnokrajowy zjazd włoskiej katolickiej unii nauczycieli szkół średnich.

Szkice kazań

Ks. prof. dr Władysław Śpikowski

Kazania liturgiczne

10.

„PRZYSTĄPIĘ DO OŁTARZA BOŻEGO"
(ministrantura, psalm 42)

A. — Po dotychczasowych naszych rozważaniach o Mszy św. podobni jesteśmy do tych, którzy znają dom i znają pokoje, lecz nie przyjrzeli się jeszcze dokładnie umeblowaniu. Znamy bowiem Mszę św. w całości oraz główne jej części, natomiast nie omówiliśmy jeszcze poszczególnych modlitw i ceremonii mszalnych. Odtąd właśnie mamy temu zagadnieniu poświęcić naszą uwagę.

Jak każdy mebel w pokoju ma swoje określone przeznaczenie, tak i każda modlitwa mszalna, każdy obrzęd, każdy nawet ruch kapłana spełnia pewną funkcję i ma swój własny cel. My, niestety, nie przyglądamy się dostatecznie czynnościom kapłana przy ołtarzu, a często wcale nie znamy ich sensu. Pod tym względem jesteśmy analfabetami liturgicznymi. Należy i tu zmniejszyć ich liczbę.

W dalszych naszych rozważaniach będzie wam teraz bardzo przydatny mszalik z polskim tłumaczeniem, względnie jakieś jego skróty, abyście dokładnie śledzić mogli teksty mszalne.

B. — Rozpoczynamy dziś od ministrantury. Wiecie już ogólnie, że te modlitwy u stopni ołtarza mają w nas spowodować oczyszczenie się duszy.

I. — Czy który z was zauważył kiedy, ile razy kapłan podczas ministrantury się żegna? I jaką też postawę przybiera? Czy stoi prosto, czy się pochyla? Właśnie według tych znaków moglibyście odróżnić poszczególne części ministrantury. Żegna się kapłan trzy razy, tym samym odgraniczając trzy części. A w dodatku przy pierwszej stoi wyprostowany, przy drugiej jest on albo ministrant głęboko pochylony, przy trzeciej są obaj lekko pochyleni. Zauważycie, że np. we Mszy żałobnej kapłan przeżegnawszy się jeden raz, zaraz żegna się i drugi raz, a to dlatego, że opuszcza pierwszą część, a przechodzi zaraz do części drugiej.

II. — Kapłan rozpoczyna ministranturę a tym samym i całą Mszę św. znakiem krzyża św., wtedy i wierni winni się wszyscy przeżegnać. W imię bowiem trzech Osób Boskich oraz na ich cześć kapłan ma rozpocząć Najświętszą Ofiarę, a wierni mają w niej uczestniczyć.

A co dalej powiemy? Rozmaite uczucia mieszają się w duszy naszej. Coś nas ciągnie do Boga, a coś odstręcza. Ufność do Boga pcha nas naprzód, a grzeszność wstrzymuje nasze kroki.

Król Dawid znalazł się w podobnym położeniu. Prześladowany przez swego buntowniczego syna, dręczony przez wrogów, uciekł z Jerozolimy. Poczuł się wygnańcem, z dala od świątyni, z dala od świętego miasta Jerozolimy. Jakżeż on tęsknił do przybytków Pańskich, jak gorąco pragnął przystąpić do ołtarza Boga, by przy wtórze harfy zaśpiewać hymn wdzięczności. W takim położeniu wyśpiewał albo sam albo ktoś z jego otoczenia psalm 42, który i nam posłuży jako wyraz naszego usposobienia, gdy mamy zbliżyć się do tronu Bożego.

Bóg ma być nam świadkiem, że rozpoczynając naszą drogę do Niego, chcemy zerwać z „narodem nieświętym" i szukamy wybawienia od szatana, świata i własnego samolubnego ja. „Bądź mi sędzią, o Boże! I rozeznaj sprawę moją przeciw narodowi nieświętemu, od człowieka złego i chytrego wybaw mię!"

W Bogu pokładamy naszą nadzieję. A jednak zdaje nam się, jakby Bóg nas odrzucił, boć przecież smutek zalewa nam serce. „Bo Ty jesteś, o Boże, moc moja! Czemużeś mnie odrzucił? Czemu chodzę smutny, nękany od nieprzyjaciela?"

Nad naszym smutkiem bierze jednak górę nadzieja w Bogu. I ta nadzieja uczy nas prosić. Niechże nam Bóg ześle swoją łaskę, swój promień, swoją światłość i swoją prawdę, jakby dwóch aniołów: anioła światła i anioła prawdy. I niech oni zaprowadzą nas przed tron Boży. „Wyślij światłość Twoją i prawdę Twoją! Oneć mię powiodą i zawiodą na świętą górę Twoją i do przybytków Twoich".

I jakby słońce przebiło się przez chmury i rozjaśniało całą ziemię. Weselej nam na duszy. „I przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją. Będę Cię wychwalał na cytrze, Boże, Boże mój!"

Nagle smutek na nowo odzywa się w duszy naszej. „Czemużeś smutna, duszo moja, i czemu mię trapisz?" — pytamy. Lecz smutek trwa krótko, już nie może wyprzeć naszej nadziei w Bogu. „Miej nadzieję w Bogu, bo Go jeszcze wysławiać będę. On zbawienie moje i Bóg mój!"

Zwyciężyła nadzieja w Bogu, zwyciężyła łaska Boża! Precz więc z wszelkim smutkiem, z wszelkim uczuciem strachu i bezradności! Uzbrojeni w ufność, w miłosierdzie Boże, chcemy przystąpić do ołtarza, na którym złożymy Bogu ofiarę.

Jak zwykle — czynimy to np. na nieszporach — tak i tutaj kończymy psalm doksologią: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, i teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen."

III. — Nasz psalm 42 składa się z sześciu wierszy odmawianych przez kapłana na przemian z ministrantami. A czyście zauważyli, który z tych wierszy zawiera najważniejszą myśl? Chyba każdy odpowie, że wiersz czwarty: „Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją". My byśmy dzisiaj taki wiersz podkreślili sobie ołówkiem, liturgia zaś czyni to tak, że każe go odmówić na początku psalmu i powtórzyć go jeszcze raz na końcu psalmu, po „Chwała Ojcu". W ten sposób psalm otrzymuje jakby obramowanie, które nazywa się w języku liturgicznym „antyfoną". Teraz rozumiecie też, dlaczego ten wiersz powtarza się w ministranturze aż trzy razy: na początku, w środku i na końcu. Otóż dlatego, że na początku jest antyfoną, w środku jest czwartym wierszem psalmu, a na końcu znowu antyfoną końcową.

Jak widzimy, antyfona ma spełnić podwójne zadanie. Po pierwsze, chce nam od razu wyodrębnić z całego psalmu zasadniczą myśl, a po wtóre chce, aby ta myśl głęboko utkwiła nam w pamięci i w sercu.

IV. — W dawnych czasach śpiewali ten psalm nowoochrzceni udający się w procesji, z płonącymi świecami w ręku i w białych szatach, z kaplicy chrzcielnej do kościoła, gdzie po raz pierwszy mieli uczestniczyć w bezkrwawej ofierze i przystąpić do Komunii świętej. Wystawiamy sobie, z jaką radością wyrywały się z ich serc słowa: „I przystąpię do ołtarza Bożego — do Boga, który uwesela młodość moją".

Później dostał się ten psalm bardzo słusznie na początek Mszy św. We mszach żałobnych i w okresie męki Pańskiej opuszcza się go z tego powodu, że nasza niedola wobec męki Jezusa i cierpień dusz w czyśćcu schodzi na plan drugi.

C. — Czego my z tego psalmu nauczyć się możemy? Tego, że każda nasza modlitwa powinna wznosić się po czterech stopniach. Pierwszy stopień na drodze do Boga polega na oderwaniu się od szatana, świata i własnej swojej złości. Na drugim stopniu mamy uznać swoją niemoc, na trzecim wzbudzać nadzieję w miłosierdzie Boże. Na czwartym zaś stopniu z jednej strony własna nasza niemoc a z drugiej strony nasza nadzieja w Bogu każą nam modlić się, czyli prosić. Jeśli tak modlić się będziemy, wtedy Bóg nas wysłucha, bo „pokornie proszącemu łaski swej nie odmawia". A wtedy z radością wielką zawołamy: „Przystąpię do ołtarza Bożego, — do Boga, który uwesela młodość moją". Amen.

11.
„SPOWIADAM SIĘ BOGU WSZECHMOGĄCEMU"
(Confiteor i koniec ministrantury)

A. — W ministranturze kapłan — i my z kapłanem — przygotowywujemy się jakby do wejścia na świętą górę, do przybytku Pańskiego.

Lęk nas przejmuje i strach, a znowu ufność, jaką żywimy dla dobroci i miłosierdzia Bożego, dodaje nam odwagi. Uczucia te uwydatniają się w pierwszej części ministrantury, w psalmie 42.

B. I. — Już zdecydowani jesteśmy zbliżyć się do Boga, lecz jakby w ostatniej chwili uświadamiamy sobie naszą grzeszność. A ponieważ „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje", przeto lepiej, gdy przed przystąpieniem do tronu Bożego wzbudzimy akt pokory i skruchy. Dzieje się to w Confiteor, w wyznaniu grzechów. Confiteor nazywamy zwykle spowiedzią powszechną.

Nadmienić tu trzeba, że w dawnych czasach kapłan odmawiał Confiteor ze swoją asystą, tj. z towarzyszącym mu duchowieństwem, a nie z ludem, — i to już w drodze z zakrystii do ołtarza, albo nawet ubierając się w zakrystii.

II. — Przed wyznaniem grzechów prosimy o pomoc Bożą, znowu, jak na początku ministrantury, żegnając się znakiem krzyża świętego. „Wspomożenie nasze w Imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię". Najpierw celebrans czyni wyznanie swych grzechów.

Dziwne to wyznanie grzechów, odmienne od tych aktów żalu, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Zwykle żałujemy za grzechy, że zasłużyliśmy na kary lub że obraziliśmy Boga. Tutaj ani słowa o tych rzeczach, choć te uczucia żalu stanowią jakby tło mszalnego Confiteor.

Wyznanie grzechów ujęte jest w niezwykle dramatyczną formę, w dwóch odsłonach.

Nędzny człowiek, przygnębiony świadomością swej grzeszności, staje jakby oskarżony przed Bogiem i całym dworem niebieskim. Pierwszym krokiem do uzyskania łaskawości Boga i nieba to przyznanie się do winy i uznanie swej niegodności.

„Spowiadam się Bogu wszechmogącemu", — Bogu, który zna skrytości mego serca, — błogosławionej Maryi, zawsze Dziewicy", tej najświętszej Córce Boga Ojca, Matce Boga Syna, Oblubienicy Ducha Świętego, — „błogosławionemu Michałowi Archaniołowi", który bronił chwały Boga, — „błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi", który nawoływał do pokuty, — „świętym apostołom Piotrowi i Pawłowi" którzy jaśnieją jako filary Kościoła, — „wszystkim Świętym", którzy patrzą w oblicze Boga, — „i wam, bracia", ku memu większemu zawstydzeniu, — „że zgrzeszyłem bardzo myślą, mową i uczynkiem". Przed Bogiem, całym niebem i przed całą ziemią wyznaję publicznie: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina".

Od tej chwili obraz w niebie się zmienia. Skoro święci Pańscy usłyszeli wyznanie naszej własnej winy, z oskarżycieli stają się naszymi obrońcami i pośrednikami. Toteż w dalszym ciągu wzywamy ich, by

się modlili za nami. Można wyobrazić sobie, jak teraz ci święci, których prosimy o pomoc, niejako klękają przed Majestatem Bożym i modlą się za nami.

„Błagam przeto błogosławioną Maryję zawsze Dziewicę", która jest ucieczką grzeszników, — „błogosławionego Michała Archanioła", który razem z aniołami cieszy się z nawrócenia grzesznika, — „błogosławionego Jana Chrzciciela", który widzi, że jego nawoływanie do pokuty nie poszło na marne, — „świętych apostołów Piotra i Pawła", którzy przecież sami na sobie odczuli słabość natury ludzkiej i sami dostąpili miłosierdzia Bożego, — „wszystkich świętych", którzy są przecież naszymi braćmi i siostrami w niebie, — „i was, bracia", którzy tak samo jak ja potrzebujecie łaski Bożej, — „abyście się modlili za mną do Pana Boga naszego".

Toteż ci bracia i zapewne całe niebo — modlą się, prosząc Boga o miłosierdzie dla sługi Kościoła: „Niech się zmiłuje nad tobą Bóg wszechmogący, a odpuściwszy grzechy twoje, niech cię doprowadzi do żywota wiecznego". A kapłan odpowiada: „Amen — tak niech się stanie".

Teraz przychodzi kolej na braci, aby i oni wyznali swoją grzeszność przed Bogiem i niebem. Odmawiają więc Confiteor i oni, z tą zmianą, że zwracają się do kapłana ze słowami: „i tobie, ojcze" — „i ciebie, ojcze". Celebrans teraz za nimi prosi tak samo, jak oni za niego: „Niech się zmiłuje nad wami Bóg wszechmogący..."

W końcu kapłan prosi jeszcze raz o miłosierdzie Boże, ale tym razem, tak dla siebie, jak dla braci swoich. „Przebaczenia, rozgrzeszenia i odpuszczenia grzechów naszych niech nam udzieli Pan wszechmogący i miłosierny. — Amen". I zapewne Bóg w niebie daje teraz to rozgrzeszenie, o które kapłan i jego bracia tak bardzo prosili.

Tak się kończy wyznanie grzechów. Ta druga część ministrantury, którą poznać można po tym, że na początku i na końcu kapłan i ministranci żegnają się. W tej części kapłan albo ministrant są głęboko pochyleni.

III. 1. — Dwie rzeczy należy tu podkreślić. Po pierwsze, że formułki rozgrzeszenia, choć noszą nazwę absolucji, nie mają tej mocy, co w sakramencie Pokuty, ale że są tylko prośbą o przebaczenie. I możemy się spodziewać, że Bóg okaże nam swoje miłosierdzie ze względu na nasz akt skruchy i ze względu na prośby świętych Pańskich.

2. — Po wtóre, zwróćmy uwagę na to publiczne przyznanie się do grzechów i winy, nie tylko przed Bogiem i niebem, ale również i wobec ziemi. Nie ma co się kryć z grzesznością swoją, nawet przed

współbraćmi. Wszakże wszyscy jesteśmy grzesznikami i wszyscy na równi potrzebujemy miłosierdzia Bożego. Jakże to Confiteor liturgiczne uczy nas prawdziwej pokory! Zazwyczaj chętnie przyznajemy się do grzechów przed Bogiem i niebem, ale przyznać się do grzechów również przed ludźmi!? W niektórych zakonach i dziś praktykuje się tzw. capitulum, gdzie tak przełożony jak i podwładni głośno przyznają się wzajemnie do błędów i grzechów popełnionych w pewnym okresie czasu i proszą o wzajemną modlitwę. Również i Confiteor jest takim publicznym i wspólnym przyznaniem się do grzechów.

IV. — Na trzecią część ministrantury, która rozpoczyna się tuż po drugim przeżegnaniu się i podczas której kapłan jest lekko pochylony, składają się już tylko krótkie westchnienia i końcowa modlitwa. Te westchnienia to jakby ostatnie jeszcze okrzyki przed wejściem na górę. „Boże, zwróć się ku nam i ożyw nas, a lud Twój rozraduje się w Tobie — Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje! A daj nam zbawienie Twoje!"

V. — A wtedy kapłan zabiera się już do końcowej modlitwy mówiąc: „Panie, wysłuchaj modlitwę moją, a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie!" Prosząc współbraci, aby się z nim w modlitwie łączyli, mówi: „Pan z wami — Módlmy się" i wchodząc po stopniach ołtarza odmawia po cichu modlitwę: „Oddal od nas, prosimy Cię, Panie, nieprawości nasze, abyśmy do przybytku świętych z czystym sercem wejść zasłużyli".

VI. — Ukoronowaniem ministrantury i zarazem zakończeniem jest pocałowanie ołtarza, przy czym kapłan odmawia następującą modlitwę: „Prosimy Cię, Panie, przez zasługi świętych Twoich, których relikwie tu są, i wszystkich Świętych, abyś odpuścić raczył wszystkie grzechy moje. Amen".

Całuje kapłan ołtarz, gdyż na nim mieszczą się relikwie świętych męczenników. W katakumbach bowiem odprawiano Mszę św. na grobach męczenników, którzy właśnie krwią swoją złączyli się w ofierze z Chrystusem. Pocałowaniem czcząc męczenników, kapłan chce sobie uprosić ich wstawiennictwo właśnie w chwili, gdy uznał swoją niegodność.

Pocałunek ołtarza ma też inne znaczenie. Ołtarz jest symbolem Chrystusa. Został on bowiem namaszczony krzyżmem św., jak Chrystus, którego imię znaczy tyle co „Namaszczony". Pocałunek ołtarza zatem jest pocałunkiem Chrystusa. My całujemy Chrystusa, a Chrystus nas. Jest to więc znak przebaczenia, łączności, miłości i poślubienia, a tym samym stanowi piękne i wzniosłe zakończenie całej ministrantury.

C. — Jakże Kościołowi św. zależy bardzo na tym, byśmy przystępując do ołtarza, żałowali za swe grzechy. Confiteor będzie naszym rachunkiem sumienia i zarazem aktem żalu. Nie wstydźmy się publicznie bić się w piersi, jak on celnik, który stojąc z daleka, nie śmiał ani oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu". Bo „kto się uniża, będzie podwyższony". Amen.

12.

KYRIE I GLORIA

(Adwent zamienia się w noc betlejemską)

A. — We Mszy św. odróżnić należy części stałe od części zmiennych, tj. takie modlitwy, które na ogół nigdy się nie zmieniają, od takich, które w każdej Mszy św. są inne. Na razie zajmiemy się tylko częściami stałymi.

Pamiętacie chyba jeszcze, jak kiedyś przyrównałem wam Przedmszę do audiencji u biskupa. Że najpierw oczyszczamy się, potem nastrajamy się, potem pukamy, pozdrawiamy, aż wreszcie przedstawiamy naszą prośbę.

Otóż na Mszy św. to oczyszczenie duszy następuje w ministranturze, które już wam wyjaśniłem. Nastrajamy się na Introit. Każdy rozumie, że nasz nastrój ulega zmianom, to też Introit jest częścią zmienną, o której chcę mówić poźniej osobno. Natomiast pukanie i pozdrowienie, czyli Kyrie i Gloria należą do części stałych. I właśnie te dwa punkty mamy dzisiaj wspólnie rozważyć.

B. I. — Kyrie jest zatem pukaniem do bramy niebieskiej. Wołamy z wielką tęsknotą o zmiłowanie się Boga nad nami. Wołamy trzy razy do Boga Ojca: „K y r i e   e l e i s o n — Panie, zmiłuj się", trzy razy do Boga Syna: „C h r i s t e   e l e i s o n — Chryste, zmiłuj się", i znowu trzy razy do Ducha Świętego: „K y r i e   e l e i s o n — Panie, zmiłuj się!"

W tym dziewięciokrotnym wołaniu przebija się nasze gorące pragnienie odkupienia, nasza tęsknota za Bogiem i Zbawicielem. Kyrie jest pieśnią adwentową, pieśnią Starego Testamentu, pieśnią ludzkości niewyzwolonej.

Smutna zaciążyła dola nad ludźmi po upadku pierwszych rodziców w raju. Ludzkość odrzucona od Boga, przeznaczona na potępienie! Raj utracony! Uznawszy własną niemoc, ludzkość bliska byłaby rozpaczy, gdyby sam Bóg w miłosierdziu swoim nie był w ich serca włożył iskierki nadziei, że przyjdzie Odkupiciel, Odkupiciel od grzechów i szatana. Iskrę tę Bóg rozniecał i rozżarzał w sercach ludzkich coraz bardziej. Tęsknota za przyszłym Mesjaszem przeszczepia się z serca do serca, jęk tęsknoty przechodzi z ust do ust — i tak nieustannie

rozbrzmiewa wołanie poprzez szeregi patriarchów i proroków, aż znajdzie swój najwybitniejszy wyraz u proroka Izajasza: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił?" (Iz. 64, 1). — „Spuśćcie rosę, niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela!" (Iz. 45, 8).

My wprawdzie już jesteśmy odkupieni, ale ile pozostaje jeszcze w nas niewyzwolonego, ile grzechów, słabości, ile wad i ułomności! Przystępując do ołtarza, właśnie z niego spodziewamy się czerpać nasze odkupienie. I dlatego też wołamy tęsknie: Kyrie!

Historycznie biorąc, Kyrie jest pozostałością dawniejszej litanii, którą lud śpiewał, gdy z kościoła, w którym się zbierano, udawał się do kościoła, gdzie miała się odprawić bezkrwawa Ofiara. Dziś jeszcze w Wielką Sobotę śpiewa się litanię do Wszystkich Świętych przed rozpoczęciem Mszy św., a końcowe jej Kyrie przypada właśnie na chwilę, gdy kapłan przystępuje do ołtarza. W tym dniu Introitu nie ma.

Kyrie eleison i Christe eleison są wyrazami greckimi. Ale one tak bardzo spodobały się ludowi, że nawet wtedy, gdy w Rzymie zapanował język łaciński, zachowano te wezwania w greckim brzmieniu. Kyrie używano później również jako hasła wojennego. W naszej starej pieśni „Bogurodzica", którą śpiewano również na wyprawach wojennych, znajdujemy także greckie „Kyrie eleison".

II. — Z pieśni Starego Testamentu przechodzimy teraz po pieśni Nowego Testamentu; z tęsknego Kyrie do radosnego Gloria. Wołanie ludzkości niewyzwolonej zostało wysłuchane. Bóg otwiera bramę, a my przekroczywszy ją, olśnieni majestatem Bożym, pozdrawiamy Boga.

Adwent zamienia się w noc betlejemską. Anioł z nieba ogłasza stęsknionej ludzkości wielką, wesołą nowinę: „Chwała na wysokościach Bogu, — a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" Przyjście Odkupiciela jest dziełem Boga, za co należy Go chwalić, a zarazem iest zapowiedzią pokoju dla ludzkości. Podwójny zatem temat: 1. Chwała Bogu, — 2. a pokój ludziom. Zaliż nie jest to również podwójny cel Mszy świętej?

Idąc za wskazaniem anioła wyśpiewujemy najpierw hymn ku czci Boga Ojca. „Chwalimy Cię, — błogosławimy Cię, — wielbimy Cię, — wysławiamy Cię, — dzięki czynimy Ci za wielką chwałę Twoją! — Panie Boże, Królu niebieski, Boże, Ojcze wszechmogący!"

Brak nam po prostu słów na wyrażenie naszej czci dla Boga Ojca. Wychwalamy Go za stworzenie i odkupienie, w ogóle za wszystkie dobrodziejstwa, jakie nam biednym ludziom wyświadczył, aż w końcu zdobywamy się na taki bezinteresowny akt uwielbienia: „Dzięki czynimy Ci za chwałę Twoją!" Cieszymy się, że Bóg sam w sobie taki

jest wielki, taki doskonały, taki piękny i święty, — i za to Mu dziękujemy.

Zważmy też na ten mocny akcent, jakim kończymy chwałę Boga Ojca. Już nie znajdując słów pochwały, wolimy wprost wymienić tytuły Boga Ojca: „Panie, Boże — Królu niebios, — Boże Ojcze wszechmogący!"

Anioł zapowiedział także „pokój ludziom dobrej woli". Ten pokój otrzymujemy przez Chrystusa, toteż w dalszym ciągu prosząc o pokój wychwalamy Jezusa, Syna Bożego. „Panie, Synu jednorodzony, Jezu Chryste! — Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca! — Który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami! — Który gładzisz grzechy świata, przyjmij prośbę naszą! — Który siedzisz na prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami! — Albowiem Tyś sam święty, Tyś sam Pan, Tyś sam Najwyższy, Jezu Chryste!"

I tutaj zważmy, jak melodia potęguje się coraz bardziej, aż dochodzi do punktu szczytnego, dalej po prostu sił nam nie starczy: „Tyś sam Najwyższy, Jezu Chryste!"

Kończy się hymn krótkim wspomnieniem Ducha Świętego i całej Trójcy Świętej: „Tyś sam Najwyższy, Jezu Chryste — z Duchem Świętym w chwale Boga Ojca. Amen". Tam, gdzie kapłan się żegna, i wierni winni się żegnać.

Święty Filip Nereusz odprawiał w dzień swej śmierci (Boże Ciało, 26 maja 1595 r.) swoją ostatnią Mszę św. rychło rano. Przy Gloria popadł w zachwycenie i począł śpiewać. Śpiewał hymn anielski, pełen natchnienia i radości, głośno od początku do końca. Zdawało się, jakoby już oderwał się od ziemi i przebywał wśród chórów anielskich. Istotnie, całe szczęście zbawionych w niebie będzie polegało na wiecznym wychwalaniu Boga.

III. — Zjednawszy sobie łaskawość Boga przez uznanie i wysławianie Jego wielkości, ośmielilby się teraz dopiero przedłożyć Mu naszą prośbę, co czynimy w t. zw. Kolekcie. Ponieważ Kolekta należy do części zmiennych, później będzie o niej mowa.

C. — Spamiętajmy sobie, że Kyrie jest tęskną pieśnią Starego Testamentu, a Gloria radosną pieśnią Nowego Testamentu. Amen.

13.

NASZE CREDO

A. — Z Kolektą skończyła się pierwsza część Przedmszy. Skończyliśmy przemawiać do Boga. Teraz Bóg do nas przemówi, a my będziemy słuchali.

Przemawia Bóg trzy razy: w Lekcji, Ewangelii i kazaniu. W Lekcji przez proroka czy apostoła, w Ewangelii przez samego Jezusa, a w ka-

zaniu przez Kościół święty. Między Lekcją a Ewangelią mamy śpiew t. zw. śródczytaniowy: Graduał, Alleluja itd. Często też po kościołach lud również śpiewa przed trzecią nauką, tj. przed kazaniem. Tak o samych naukach, jak też o śpiewie pomówimy jeszcze osobno, jako że są to części zmienne.

B. — Po wysłuchaniu nauk Bożych wyznajemy naszą wiarę w Credo. Z jednej strony Credo stanowi zakończenie Przedmszy. Wszakże należy Bogu powiedzieć, że wszystko to, co nam ogłosił i objawił, przyjmujemy za prawdę. Z drugiej strony Credo stanowi przejście do właściwej ofiary, bo tylko wierzący ma prawo brać udział w „tajemnicy wiary".

I. — Credo mszalne jest rozszerzeniem Składu Apostolskiego, dokonanym z powodu dwóch herezji na soborach w Nicei (325 r.) i w Konstantynopolu (381 r.) Stąd Credo mszalne nosi też nazwę nicejsko-konstantynopolitańskiego wyznania wiary.

Przypatrzmy się temu wyznaniu bliżej:

Jeden Bóg:	„Wierzę w jednego Boga,
Bóg Ojciec:	Ojca wszechmogącego,
	Stworzyciela nieba i ziemi,
	wszech rzeczy widzialnych i niewidzialnych,
Bóg Syn:	I w jednego Pana Jezusa Chrystusa,
	Syna Bożego jednorodzonego."

Powyższe słowa nie wymagają specjalnego wyjaśnienia, natomiast wymagają go dalsze słowa, które były spowodowane herezją niejakiego Ariusza. W herezji Ariusza chodzi nie tyle o samego Jezusa, ile o to, czym ten Jezus był, zanim stał się człowiekiem. My powiadamy, iż był Synem Bożym, pochodzącym przez odwieczne zrodzenie wewnętrzne z Boga Ojca. Ariusz natomiast twierdził, że jedynym Bogiem w ścisłym znaczeniu jest tylko Ojciec. To zaś, co nazywamy „Synem", zostało przez Boga uczynione z niczego, czyli stworzone. Jest więc tylko stworzeniem Ojca, stworzeniem wprawdzie pierwszym i najwyższym, uczynionym przed stworzeniem świata. „Syn" zatem według Ariusza jest tak doskonały, że może być nazwany Bogiem. On dopiero stał się Bogiem, On jest Bogiem nie z natury, ale tylko z łaski, Bogiem drugiego rzędu.

Błąd Ariusza trzeba było napiętnować i jasno określić naukę prawdziwą. Stąd w Credo mówimy w dalszym ciągu o Jezusie „I z Ojca zrodzonego przed wszystkimi wiekami. Boga z Boga, Światłość z Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, nie stworzonego, współistotnego Ojcu".

Tyle o bóstwie Pana Jezusa, a teraz o Jego udziale w stworzeniu: „Przez którego wszystko stworzone jest".

Ten Syn Boży jednak w czasie przyjął człowieczeństwo, aby nas odkupić. „Który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios. I wcielił się w Ducha Świętego, z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem". Przy tym wierszu, w którym wspominamy najważniejsze zdarzenie w historii świata, mianowicie wcielenie Syna Bożego, wszyscy wierni z głęboką czcią przyklękają.

Krótko wspomina Credo o męce i śmierci Pana Jezusa: „I ukrzyżowany za nas, pod Ponckim Piłatem cierpiał i pogrzebion".

Teraz Credo opisuje życie chwalebne Pana Jezusa: „I zmartwychwstał dnia trzeciego według Pism. I wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Ojca".

Wreszcie wierzymy w drugie przyjście Pana Jezusa na końcu świata: „I znowu przyjdzie sądzić żywych i umarłych, którego królestwa nie będzie końca".

W dalszym ciągu jest mowa o Duchu Świętym. Podczas gdy w Składzie apostolskim mówimy całkiem krótko: „Wierzę w Ducha Świętego", to tutaj znajdziemy dokładniejsze określenia, które zostały spowodowane inną herezją. Macedoniusz bowiem nauczał, że Duch Święty nie jest Bogiem, ale stworzeniem Syna, jak Syn jest stworzeniem Ojca. Według niego więc Duch Święty pochodzi od Syna, a nie od Ojca. Credo mszalne mocno podkreśla tak bóstwo Ducha Świętego, jak też Jego pochodzenie od Ojca i Syna. Powiada tak: „I w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który z Ojca i Syna pochodzi, który wespół z Ojcem i Synem jest czczony i uwielbiony, który przemawiał przez proroków".

W końcu wymienia Credo jeszcze inne prawdy wiary katolickiej: „I w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół. — Wyznawam jeden chrzest na odpuszczenie grzechów. — I oczekuję zmartwychwstania umarłych. — I życia przyszłego wieku. Amen".

Niektórzy mówią tak: „Wierzę w Boga, ale w Kościół nie!" — Pamiętajmy, co tak pięknie powiedział św. Cyprian, biskup i męczennik Kartaginy: „Kto chce mieć Boga za Ojca, musi mieć Kościół za Matkę" — i „Poza Kościołem nie ma zbawienia".

II. — To Credo ma być i twoim światopoglądem, jak było nim dla apostołów i męczenników, którzy krew swoją wylali w obronie wiary, — dla tysięcy wyznawców i dziewic, którzy oparci o ten nadprzyrodzony światopogląd urządzili swe życie i otrzymali koronę niebieską. Tę samą wiarę wyznawali nasi ojcowie w życiu i przy śmierci. Tą samą wiarą ożywieni, i my chcemy pójść za nimi do krainy, gdzie wiara nasza zamieni się w oglądanie.

Jak kapłan, tak i my chciejmy odmawiać nasze wyznanie wiary stojąco, przy niektórych słowach pochylając głowę, a przy tajemnicy Wcielenia zegnijmy kolana, a w końcu, jakby dla przypieczętowania naszej wiary, uczyńmy znak krzyża świętego.

Czyń twoje wyznanie wiary radośnie, wszakże „wiara jest nieocenionym klejnotem, jest latarnią na twojej ciemnej drodze życia, jest światłem w zwątpieniu i bezradności, jest pociechą w kłopotach i przeciwnościach, jest bronią w pokusach i niebezpieczeństwach, jest słodyczą w śmierci. Bez wiary nie można podobać się Bogu. Bez wiary nie można się zbawić" (Ks. bp Pelczar).

Wiary potrzeba, gdy chcesz uczestniczyć w bezkrwawej Ofierze. W dawniejszych czasach katechumenom, którzy jeszcze nie złożyli wyznania wiary, nie wolno było brać udziału we właściwej ofierze. Niech ta dawniejsza praktyka Kościoła i ciebie zachęci do radosnego i pełnego wyznania swej wiary, zanim przystąpisz do Ofiary bezkrwawej.

C. — Pewien świątobliwy kapłan tak pisze o Credo, śpiewanym przez lud w kościele: „A co za wspaniała to chwila, gdy zebrany Kościół w odpowiedzi na głos Boży w Lekcji, Ewangelii i kazaniu, śpiewając nieśmiertelne Credo, wyznaje swoją wiarę... Miły Boże! Gdy się pomyśli, że Kościół przez tyle wieków walczył o to, żeby to wyznanie wiary było wiernym odzwierciedleniem prawdy, którą mu przekazali apostołowie, — że tyle potu najszlachetniejszych obrońców skarbu wiary zrosiło jego słowa a nawet litery, — że nie brakło nawet krwi męczeńskiej w obronie jego czystości, wówczas rodzi się w duszy życzenie, byśmy także i my, nieraz tak mali epigonowie owych wielkich bohaterów przekonania i wiary, mogli godnie brać te słowa w usta i zaświadczać nimi, że jeszcze nie wymarło pokolenie, które gotowe jest na ofiary i trud. Wszędzie, gdzie jeno wspólne odmawianie, a zwłaszcza śpiewanie Credo przez wszystkich jest praktykowane, wrażenie na uczestników jest wręcz olbrzymie, a skutki nie mogą być nader błogie.*) Amen.

---

*) Ks. dr Jan Korzonkiewicz, „Konferencja o Mszy św." W „Mysterium Christi", n. 6—7, 1932/3, str. 186.

14.

OFIAROWANIE

A. — Pierwsza główna część Mszy św., nazywana zwykle Ofiarowaniem, ma za cel przyniesienie i zaofiarowanie Bogu naszych darów chleba i wina.

B. I. — W dawniejszych czasach miała ona mniej więcej następujący przebieg. Najpierw odmawiano długą modlitwę wiernych za

wszystkie stany. Kapłan zaczynał ją słowami: „D o m i n u s v o b i s c u m — Pan z wami" i „O r e m u s — Módlmy się".

Po modlitwie wiernych następowała procesja ofiaryjna, nazywana „Offertorium". Lud w procesji zanosił swoje dary do ołtarza. Dary były rozmaite: Chleb, wino, olej, wosk, mąka, owoce itp., wszystko to, co służyło do Mszy św., na utrzymanie kościoła i duchowieństwa oraz na jałmużnę dla ubogich. W czasie procesji śpiewano odpowiedni psalm, który to śpiew nazywano również „Offertorium". A więc i procesja, i śpiew miały tę samą nazwę.

Kapłan przy ołtarzu odbierał od wiernych dary i składał je na osobnym stoliku obok ołtarza. Skończywszy przyjmowanie darów umywał ręce, ze względów praktycznych.

Następnie kazał spośród wszystkich darów wydzielić (wysegregować) te, które były potrzebne do Najświętszej Ofiary, tj. dary chleba i wina. Te tzw. dary „eucharystyczne" kapłan kładł na ołtarz.

Poprosiwszy współkapłanów o modlitwę za siebie słowami: „O r a t e f r a t r e s — Módlcie się, bracia", kapłan na końcu odmawiał po cichu nad darami eucharystycznymi modlitwę zwaną „secreta", czyli modlitwę cichą nad wysegregowanymi darami (oratio super secreta dona).

Ofiarowanie zatem w dawniejszych czasach składało się z następujących części:

1. wezwanie do uwagi i modlitwy (D o m i n u s v o b i s c u m — O r e m u s),
2. długa modlitwa wiernych za wszystkie stany,
3. procesja ofiaryjna ze śpiewem ofiaryjnym „Offertorium",
4. odbieranie darów przez kapłana,
5. umycie rąk,
6. wysegregowanie darów eucharystycznych,
7. Orate fratres,
8. Sekreta.

Jak widzimy, udział ludu w tej części Mszy św. był bardzo wielki, bo polegał na przyniesieniu i zaofiarowaniu darów. Rola kapłana polegała na przyjęciu tych darów i zaofiarowaniu darów eucharystycznych Bogu w Sekrecie.

II. — Dziś ceremonie na Ofiarowanie wyglądają inaczej, choć cel zasadniczy się nie zmienił. Lud tego wielkiego w nim udziału nie ma. O dary eucharystyczne stara się sam kapłan. Nie ma procesji, nie ma długiego śpiewu. Natomiast rola kapłana powiększyła się, gdyż z biegiem czasu w miejsce luki, jaka powstała wskutek zniknięcia procesji, pododawano rozmaite modlitwy.

Układ dzisiejszego Ofiarowania przedstawia się następująco:

1. *Na początku kapłan mówi: „Dominus vobiscum — Pan z wami". Lud odpowiada: „Et cum spiritu tuo — I z duchem twoim". Po czym kapłan mówi jeszcze: „Oremus — módlmy się!", ale żadna modlitwa już nie następuje. Jedynie w Wielki Piątek zachowała się jeszcze ta długa modlitwa wiernych, w której modlimy się za wszystkie stany. Słowa: „Módlmy się" mają dziś ten cel, by lud pobudzić do uwagi, do współudziału wewnętrznego i do cichej modlitwy w ciągu całego Ofiarowania. Lud odpowiada, że uważa, że łączy się z kapłanem, a tym samym chce się również modlić.*
2. *Teraz kapłan odczytuje z mszału resztkę dawniejszego śpiewu ofiaryjnego. Jest to zaledwie jeden wiersz, nazywany też Offertorium. Choć więc upadła procesja, to został, choć skrócony, śpiew. Wiersz ten jest zmienny, a ma w nas pogłębić ducha ofiarnego.*

   Następują teraz:
3. *ofiarowanie chleba,*
4. *nalewanie wina i wody do kielicha,*
5. *ofiarowanie kielicha,*
6. *ofiarowanie nas samych. (Te modlitwy i znaczniejsze ceremonie omówimy osobno).*
7. *Następuje modlitwa do Ducha Świętego. Kapłan wyciągając ręce i składając je, wzywa Ducha Świętego i błogosławi dary znakiem krzyża świętego: „Przyjdź, Poświęcicielu, wszechmogący, wieczny Boże, i pobłogosław tę ofiarę, przeznaczoną na chwałę Imienia Twego" Jak Duch Święty był sprawcą wcielenia się Syna Bożego („I poczęła Maryja z Ducha Świętego"), tak też temuż Duchowi Świętemu przypisuje się we Mszy św. pewnego rodzaju wcielenie się Jezusa pod postaciami chleba i wina. Częstokroć moditwę tę nazywa się z grecka Epiklezą, czyli wezwaniem Ducha Świętego z prośbą o przemienienie.*
8. *Teraz kapłan na boku umywa ręce (Lavabo). To umywanie rąk przez kapłana miało dawniej znaczenie praktyczne, bo istotnie, odbierając od wiernych rozmaite dary, pobrudził sobie ręce. Dzisiaj ma ono znaczenie symboliczne. I dzisiaj też mówimy: „Ktoś ma czyste ręce" w znaczeniu: ktoś ma czysty charakter, czyste serce.*

Gdy więc kapłan umywa ręce, samą już zewnętrzną ceremonią chce tak sobie jak i wiernym przypomnieć, że do Najświętszej Ofiary należy przystąpić z czystym sercem. Jak to liturgia umie gestami po-

uczyć ludzi nawet niewykształconych, nie umiejących czytać. Symboliczność ceremonii uwypukla nadto psalm 25 „Lavabo", który kapłan odmawia podczas umywania rąk. Nie jest on trudny do zrozumienia.

9. Wróciwszy do środka ołtarza kapłan, głęboko pochylony, odmawia modlitwę do Trójcy Świętej o przyjęcie ofiary. Uderzającym szczegółem w tej modlitwie jest to, że zwrócona jest do całej Trójcy Świętej, co na ogół rzadko zdarza się w liturgii.

10. Teraz kapłan odwraca się do ludu i mówi: Orate fratres — „Módlcie się, bracia, aby moja i wasza ofiara przyjemną była Bogu Ojcu wszechmogącemu". Na co ministrant odpowiada: „Pan niechaj przyjmie ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę imienia swego, oraz na pożytek nasz i całego świętego Kościoła swego". Na co kapłan odpowiada głośno: „Amen — Tak niech się stanie". Dawniej biskup zwracał się słowami „Orate fratres" do współcelebrującego kleru, który stał wokoło niego. Stąd też dzisiaj jeszcze kapłan robi cały obrót wkoło siebie. Dziś ministrant w odpowiedzi zastępuje dawniejsze duchowieństwo. Swoją drogą możemy dziś „Orate fratres" uważać za wezwanie ludu do modlitwy. W tej krótkiej odpowiedzi słyszymy znowu o podwójnym celu Mszy św., którym jest cześć Boga i pożytek ludzi.

11. Po wezwaniu do modlitwy kapłan na zakończenie ofiarowania odmawia cichą modlitwę „Sekretę". Jest to modlitwa zmienna, różna w każdej Mszy św. Jak my, gdy np. składamy ofiarę na chleb św. Antoniego, dołączamy jakąś intencję, tak i tutaj kapłan wyraża w Sekrecie główną intencję, w jakiej składamy Bogu naszą ofiarę. Kapłan odmawia Sekretę po cichu, ale kończy ją głośno słowami: „Per omnia saecula saeculorum", (które to słowa nie należą do Prefacji).

W ten sposób kończy się pierwsza główna część Mszy św.: Ofiarowanie. Rozpoczęła się od głośnego: „Oremus — Módlmy się", a kończy się głośnym „Per omnia saecula saeculorum".

C. — Porównując Ofiarowanie dawniejsze z dzisiejszym, moglibyśmy zauważyć, że niektóre obrzędy odpadły, jak np. długa modlitwa wiernych za wszystkie stany, z której pozostało tylko Oremus. Nie ma też dzisiaj żadnej procesji ofiaryjnej. Dziś w miejsce jej mamy zbieranie ofiary na tackę. Chwalebny to zwyczaj, jeśli i dziś jeszcze gdzieś w czasie Ofiarowania wierni idą na ofiarę około ołtarza.

Inne obrzędy zmieniły swój sens, jak np. umywanie rąk, które dawniej miało znaczenie praktyczne, a dziś ma symboliczne.

Inne znowu zostały, jak np. „Orate fratres" i Sekreta, a znowu inne podochodziły, jak np. modlitwy przy ofiarowaniu chleba i wina.

To porównanie dzisiejszego Ofiarowania z dawniejszym pozwala nam lepiej zrozumieć dzisiejsze.

Ogólne znaczenie Ofiarowania polega na wyłączeniu chleba i wina jako darów eucharystycznych ze zwykłego ich użytku i na poświęceniu ich Bogu, w oczekiwaniu ich przemienienia, co nastąpić ma w Kanonie. Amen.

15.

CHLEB, WINO, WODA

A. — Przy Ofiarowaniu spotykamy się z trzema elementami materialnymi, mianowicie z chlebem, winem i wodą. Nasuwa się może niejednemu kwestia, dlaczego właśnie Pan Jezus te elementy wybrał spośród wielu innych do udziału w Najświętszej Ofierze. Co one właściwie mają oznaczać? Jakie znaczenie liturgia im przypisuje?

B. — Przyjrzyjmy się modlitwom i ceremoniom Ofiarowania bliżej, zbadajmy dokładniej wybór tych czynników materialnych, a istotnie podziwiać nam przyjdzie mądrość Boskiego Zbawiciela.

I. 1. — Otóż wiemy, że do sporządzenia naszej białej hostii używa się najszlachetniejszego rodzaju zboża, bo pszenicy. Mąka pszenna musi być najprzedniejsza i nie zmieszana z żadną inną pośledniejszą, np. żytnią. Nie dodaje się żadnego kwasu ani drożdży. Mąkę tę miesza się z czystą wodą, urabia się ciasto i piecze się nad ogniem.

Czystość i białość tego chleba przypomina nam zatem niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa, którego mamy we Mszy św. ofiarować pod postacią chleba.

Wyraźnie to zaznacza kapłan, gdy ofiarując biały opłatek na złocistej patenie, nazywa go „niepokalaną hostią" i jakby czując przy tym swoją własną niegodność, spuszcza oczy i na pierwszym miejscu ofiaruje ją „za własne swoje niezliczone grzechy, przewinienia i niedbalstwa", a potem też za wszystkich obecnych oraz w końcu w ogóle za wszystkich wiernych chrześcijan żywych i umarłych.

Podobnie ma się z winem. Wino mszalne wyrabia się z prawdziwego winogrona, nie może to być tzw. wino owocowe. Fermentować musi w sposób naturalny, bez dodania drożdży albo innych środków sztucznych przyspieszających fermentację. Wina takiego dostarczają zaprzysiężeni dostawcy.

Czystość wina a zarazem miły jego zapach przedstawiają również niewinnego i miłością gorejącego Jezusa.

Stąd kapłan ofiarując kielich z winem prosi Boga, by jak miły zapach unosi się do nieba, tak i nasza ofiara „z wonnym wstąpiła zapachem przed oblicze Boskiego Majestatu".

2. — Rozważajmy dalej. Ileż to gotowy chleb i gotowe wino kosztowało nas pracy, potu, zabiegów i kłopotów, troski i przemyślności! Każde dziecko o tym wie. Tak więc dając hostię i wino, włożyliśmy w te dary naszą robotę i nasze cierpienia, po prostu, my sami jesteśmy w nich zawarci. A to właśnie nam przypomina, że mamy Bogu ofiarować również siebie samych.

Kapłan to wyraża, kiedy po ofiarowaniu chleba i wina, głęboko pochylając się nad ołtarzem, dołącza jeszcze specjalną modlitwę, w której prosi Boga, byśmy „i my sami byli przyjęci przez Niego jako ofiara, która by się Jemu spodobała".

3. — A zważmy teraz, z ilu to ziaren powstał chleb i z ilu gron powstało wino. Mnóstwo ziarn pszenicznych złożyło się na jedną hostię, a mnóstwo gron dostarczyło swego soku, by powstało wino.

Choć nas wiernych tysiące, to jednak tworzymy w Jezusie i z Jezusem jedną ofiarę. We Mszy św. Jezus ofiaruje siebie i nas wszystkich jako jedną ofiarę.

Tę myśl spotykamy już w jednym z najstarszych dokumentów chrześcijańskich (Didache IX): „Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do królestwa Twego".

4. — I jeszcze innej rzeczy uczą nas chleb i wino. Otóż ziarna dostały się do chleba, a grona do wina pod warunkiem, że ziarna zostały zgniecione kamieniem młyńskim, a grona w prasie. Gdyby jakieś ziarno czy grono miało unieść się pychą i nie pozwolić się zgnieść, wtedy wyrzuciłoby się je jako bezużyteczne. Tak i my stanowimy ofiarę miłą Bogu pod warunkiem, że sami jesteśmy skruszeni, zgnieceni. Cierpienia i przeciwności życiowe są naszymi kamieniami młyńskimi i prasą, które nas dosyć gniotą i prasują. Tylko trzeba wiele pokory i skruchy, cierpliwości i poddania się woli Bożej, — a wtedy staniemy się mąką zdatną na hostię — i sokiem dobrym na wino. Dlatego też w modlitwie, w której sami ofiarujemy się Bogu, powiadamy: „W duchu pokory i z sercem skruszonym niech będziem przyjęci przez Ciebie, Panie".

Św. Ignacy męczennik, gdy miał być rzucony dzikim zwierzętom na pożarcie, tak pisze: „Jestem pszenicą Bożą i na mąkę mię ścierają zęby dzikich zwierząt, bym stał się czystym chlebem Chrystusa".

II. — Jeszcze na jedną ceremonię muszę zwrócić waszą uwagę. Dobrze przecież znacie ceremonię nalewania wina i wody do kielicha. Miała ona kiedyś znaczenie praktyczne. Dolewano po prostu

wody do wina w celu osłabienia wina. Tak czynił Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy, tak też i Kościół św. każe kapłanowi dolać do wina chociaż kropelkę wody.

Dziś ma ta ceremonia znaczenie raczej symboliczne. Sama modlitwa towarzysząca tej ceremonii mówi o „tajemnicy wina i wody". Według tej modlitwy wino oznacza bóstwo, a woda człowieczeństwo. Jak wino łączy się z wodą, tak i woda ma połączyć się z winem. To znaczy: jak bóstwo połączyło się z człowieczeństwem w Panu Jezusie, tak niechaj teraz nasze człowieczeństwo połączy się z bóstwem. Toteż kapłan przy nalewaniu żegna nie wino, lecz wodę.

Kościół św. w ceremonii tajemniczego mieszania wina z wodą uzmysławia nam drugi cel Mszy św., a mianowicie nasze przebóstwienie. Pierwszym celem, pamiętamy, jest oddanie Bogu hołdu przez ofiarę, co następuje w Konsekracji, a drugi cel, tj. nasze przebóstwienie ma nastąpić w Komunii świętej.

Do jakiej to godności Bóg nas powołuje! Bóg cudownie już godność natury ludzkiej stworzył. Dając bowiem rozum i wolną wolę, uczynił nas na obraz i podobieństwo Boże (podobieństwo przyrodzone), a dając łaskę uświęcającą upodobnił nas jeszcze bardziej do Siebie (podobieństwo nadprzyrodzone). Gdy jednak człowiek zgrzeszył, to Bóg przy odkupieniu naturę ludzką jeszcze cudowniej naprawił, bo sam Syn Boży, przyjmując człowieczeństwo, wyniósł je do niebywałej godności, — a pozwalając wiernym przyjąć Siebie w Komunii św., wprost ich przebóstwia. Człowiek przebóstwiony!

A czyż nie musimy, patrząc na niektórych ludzi oddanych namiętnościom pijaństwa czy rozpusty itp., niekiedy skarżyć się z psalmistą: „Człek, kiedy w chwale, bezmyślny się staje, do bezrozumnych bydląt go przyrównać, do nich on podobny" (Ps. 48). A z świętym Chryzostomem możemy takich ludzi zapytać: „Jakże mogę cię zaliczyć jeszcze do ludzi, skoro nie widzę na tobie żadnej oznaki ludzkiej godności?"

Pamiętajmy tedy patrząc na ceremonie mieszania wina i wody, że Msza św. chce naszą biedną naturę ludzką po prostu przebóstwić, że innymi mamy wyjść z kościoła, aniżeliśmy do niego weszli.

C. — Czy teraz na końcu tej nauki nie musimy istotnie podziwiać mądrość Chrystusa, gdy wybrał do Mszy św. chleb, wino i wodę. Ileż one głębokich myśli w nas budzą, jak uczą nas cenić wysoko Mszę św., a zarazem naszą godność ludzką. Powołani jesteśmy do współudziału w ofierze, lecz również do zbierania owoców z tejże ofiary w formie własnego naszego przebóstwienia. Niech imię Pańskie będzie uwielbione na wieki wieków. Amen.

16.

BUDOWA KANONU.

A. — Najgłówniejszą częścią Mszy św. jest kanon, zawierający konsekrację. W następujący sposób można by sobie uzmysłowić całą budowę kanonu oraz jego przebieg.

B. I. — Wyobraźmy sobie, że przed nami wznosi się góra w formie stożka. Na szczycie jest zbudowany ołtarz. Na górę wolno wejść tylko samemu kapłanowi.

Na razie stoi kapłan w otoczeniu wiernych u podnóża góry z lewej strony. Wierni oddali mu dary chleba i wina w tym zamiarze, by dokonał ofiary. I właśnie kapłan zabierając z sobą te dary, oświadcza im, że aby spełnić ich życzenie, chce wstąpić na górę do ołtarza.

I otóż wstępuje istotnie na górę, a lud wierny okrąża górę u jej stóp w świętym milczeniu, śledząc bacznie wszystkie czynności kapłana. Kroczy kapłan pod górę serpentynami, zatrzymując się jednak przy sześciu stacjach, gdzie się modli, skłania głowę, sam się pochyla, to znowu podnosi i składa ręce, to żegna dary.

Doszedł wreszcie kapłan do ołtarza, a wtedy lud, który obszedł górę z lewej strony i zatrzymał się w połowie drogi u jej stóp, pada na kolana, bo wie, że tam u góry dokonywa się przemienienie i ofiara. Istotnie, po chwili kapłan przy ołtarzu ukazuje ludowi postacie święte, podnosząc je wysoko ponad głowę.

Kapłan zabiera się teraz do zejścia z góry. Schodzi ścieżkami, lecz leżącymi z prawej strony. Lud wstał z klęczek i posuwa się zwolna też ku prawej stronie. I znowu kapłan przy zejściu zatrzymuje się przy sześciu stacjach. Zszedłszy z góry, kapłan, spotykając się teraz z ludźmi u podnóża góry z prawej strony, pokazuje im dary przemienione i oświadcza, że przez Jezusa i z Jezusem i w Jezusie została Bogu oddana wszelka cześć i chwała, na co lud radośnie woła: Amen — w znaczeniu: Dobrze tak się stało.

W tym obrazie łatwo można odróżnić następujące sceny: 1. Zapowiedź kapłana, że pójdzie złożyć ofiarę. Było to u stóp góry z lewej strony. 2. Wejście kapłana na górę z 6 stacjami. 3. Dokonanie ofiary przy ołtarzu na szczycie góry. 4. Zejście kapłana z góry z prawej strony, również z 6 stacjami. 5. Spotkanie się z ludźmi u podnóża góry z prawej strony.

II. 1. — Z obrazu przejdźmy teraz do rzeczywistości. P i e r w s z a scena to tzw. Prefacja. Znajdujemy się jakby u stóp góry z lewej strony, jeszcze razem z kapłanem. Przygotowuje on nas do tej najważniejszej akcji mszalnej, wzywając nas, byśmy wznieśli nasze serca: „S u r s u m c o r d a", a gdyśmy zaświadczyli mu naszą gotowość, mówiąc: „H a b e m u s a d D o m i n u m — mamy serca

wzniesione do Pana", zapowiada nam uroczyście, czego mamy dokonać w tej części mszy św.: „Gratias agamus Domino Deo nostro — Dzięki czyńmy Panu Bogu naszemu". Te słowa są równoznaczne z tym: Oddajmy teraz nasz najgłębszy hołd Bogu przez złożenie ofiary! Wierni wtedy wołają: „Dignum et iustum est — Godną to i sprawiedliwą jest rzeczą", a wtedy podejmując ostatnią myśl ludu, kapłan w długim śpiewie rozprowadza ją: „Zaprawdę godną to i sprawiedliwą jest rzeczą, słuszną i zbawienną, abyśmy — zwracając się do Boga — Tobie zawsze i wszędzie dzięki składali, Panie święty, Ojcze wszechmocny, wieczny Boże, — przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego". W dalszym ciągu kapłan w poszczególnych okresach coraz to inne przytacza pobudki, dla których mamy Bogu dziękować, stąd mamy aż piętnaście Prefacji. Prefacja kończy się pochwałami: „Święty, Święty" oraz „Błogosławiony". (Sanctus i Benedictus kapłan odmawia po cichu, a chór śpiewa Sanctus przed Podniesieniem, a Benedictus po Podniesieniu).

Prefację można by krótko scharakteryzować jako uroczysty wstęp do Kanonu, jako uroczystą zapowiedź mającej nastąpić akcji ofiarnej.

2. — Druga scena: podejście kapłana na górę z sześciu stacjami. Otóż to są ciche modlitwy kapłana przed Konsekracją. Sześć stacji dlatego, ponieważ tych modlitw jest sześć.

3. — Trzecia najważniejsza scena: Kapłan już na szczycie góry wśród ogólnej ciszy dokonuje akcji ofiarnej. To Konsekracja i zaraz potem Podniesienie.

4. — Czwarta scena: zejście kapłana z góry i sześć stacji na drodze powrotnej. Są to modlitwy po Konsekracji. Jest ich również sześć, jak przed Konsekracją.

5. — Piąta i ostatnia scena: spotkanie się kapłana z ludźmi u podnóża góry z prawej strony. To tzw. Małe Podniesienie, stanowiące przepiękne zakończenie Kanonu. Kapłan, kreśląc najprzód Hostią świętą krzyżyki nad kielichem, a potem unosząc trochę Hostię św. razem z kielichem, oświadcza uroczyście, że to, co był zapowiedział w Prefacji, wykonał w Kanonie, a mianowicie, że przez Jezusa i z Jezusem i w Jezusie została Bogu oddana wszelka cześć i chwała. Kończy kapłan Kanon, śpiewając głośno: „Per omnia saecula saeculorum" (tuż przed Pater noster, co jednak nie należy do Pater-noster). A jakże wtedy lud z radością powinien zawołać: „Amen" — Cieszymy się, że Bóg otrzymał przez Jezusa najdoskonalszy hołd.

C. — Jakiż to wspaniały obraz budowy całego Kanonu! Na początku i na końcu jakby dwie bramy: przez Prefację wchodzimy do Kanonu, a przez Małe Podniesienie wychodzimy. W samym środku

cichych modlitw znajdujemy serce całej Mszy św., — Konsekrację! W jakże delikatny a zarazem piękny sposób Kościół, ta święta Oblubienica, umieszcza swoją najdrogocenniejszą perłę, jaką otrzymała od Boskiego Oblubieńca, jakby w szkatułce, której dno i wieczko wyścielone są miękkim aksamitem.

Wierni niewielki biorą udział zewnętrzny w Kanonie, jeno na początku w Prefacji, odpowiadając na wezwania kapłańskie, oraz na końcu w Małym Podniesieniu, śpiewając Amen. Kanon jest prawie wyłącznie akcją kapłańską, a wierni winni uczestniczyć w niej w świętym milczeniu, co nie znaczy, by nic nie robili i biernie się zachowali, lecz by w głębokim milczeniu rozważali tajemnice, jakie dzieją się przy ołtarzu. Starajmy się odtąd z większym zrozumieniem i z lepszą pobożnością uczestniczyć w Kanonie mszalnym! Również i w naszym życiu codziennym niech przyświeca nam hasło Kanonu: Oddajmy Bogu hołd zawsze i wszędzie przez Jezusa, z Jezusem i w Jezusie! Amen.

17.

KONSEKRACJA I WIELKIE PODNIESIENIE.

A. — Punktem kulminacyjnym kanonu, jak i w ogóle całej Mszy św., jest Konsekracja, czyli przemienienie albo też przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa.

B. I. — Wśród jakich okoliczności i modlitw odbywa się Konsekracja? Gdy przyjrzymy się tekstowi mszalnemu, uderza nas to, że nie ma tam żadnej takiej np. formuły: Ja teraz ten chleb zamieniam w Ciało Jezusa, a to wino w Krew Jezusa, — czegoś podobnego, jak przy chrzcie lub pokucie, gdzie znajdujemy takie słowa kategoryczne:

„Ja ciebie chrzczę”, albo „Ja ciebie rozgrzeszam”. We Mszy św. mamy raczej opis historyczny Ostatniej Wieczerzy. Kapłan jakoby opowiadał scenę z wieczernika, i to, jakoby ją opowiadał samemu Bogu.

„Który (Jezus) w przeddzień męki swojej wziął chleb w święte i czcigodne ręce, a podniósłszy oczy ku niebu, do Ciebie, Boga Ojca swego wszechmogącego, Tobie czyniąc dzięki, błogosławił, łamał i rozdawał uczniom swoim, mówiąc: bierzcie i spożywajcie z tego wszyscy: To jest bowiem Ciało moje.

Podobnie, gdy było po wieczerzy, biorąc i ten przezacny Kielich w święte i czcigodne ręce swoje, znów czyniąc Tobie dzięki, błogosławił i dał uczniom swoim mówiąc: Bierzcie i pijcie z niego wszyscy: Ten jest bowiem Kielich Krwi

m o j e j nowego i wiecznego przymierza — tajemnica wiary — która za was i za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów. To, ile razy czynić będziecie, na moją pamiątkę czyńcie!”

Jak tu dokonywa się przemienienie, skoro kapłan tylko opowiada? Aby to zrozumieć, należy odróżnić kapłana o p o w i a d a j ą c e g o od kapłana c z y n i ą c e g o. Wszakże Pan Jezus w końcu wieczerzy powiedział: „T o c z y ń c i e na moją pamiątkę.” Wyraźnie daje Pan Jezus rozkaz czynienia tego samego, co był sam uczynił.

II. — Jakich tedy czynności Pan Jezus dokonał? Z opisu mszalnego wynika, że Pan Jezus 1) wziął chleb do ręki, 2) podniósł oczy ku niebu, 3) dziękował, 4) błogosławił, 5) łamał, 6) rozdawał i 7) mówił. A zatem mamy siedem czynności Pana Jezusa przy konsekracji chleba. Przy konsekracji wina jest ich pięć: odpada podnoszenie oczu i — oczywista — łamanie.

Z tych wszystkich czynności Jezusa tylko jedna jest czynnością powodującą przemienienie, a jest nią mówienie słów: „To jest Ciało moje — Ten jest Kielich Krwi mojej”. To mówienie zatem jest czynnością pierwszorzędną i istotną, wszystkie natomiast inne są drugorzędne.

III. — Jeśli więc kapłan ma naśladować Jezusa, i to tak naśladować, iżby również dokonał przemienienia, to musi z koniecznością bezwzględną naśladować Jezusa przynajmniej w mówieniu słów konsekracyjnych. Inne czynności mógłby ewentualnie dopiero później spełnić, i tak rzeczywiście czyni, gdy idzie o łamanie i rozdawanie chleba.

Kapłan więc przy konsekracji chleba 1) bierze chleb do ręki, 2) podnosi oczy, 3) dzięki czyni (pochyla głowę), 4) błogosławi (kreśli nad chlebem znak krzyża św.), 5) mówi. Podobnie przy konsekracji kielicha. Przez te właśnie czynności kapłan naśladuje Pana Jezusa z wieczernika. A że kapłan przy spełnianiu tych czynności opowiada scenę z Ostatniej Wieczerzy, to nie jest istotne, to tak, jakby sobie przypominał, co ma uczynić. Albo też jeszcze inaczej, ponieważ kapłan opowiada to Bogu, to tak, jakby chciał Bogu powiedzieć, że czyni to wszystko, co Pan Jezus uczynił przy Ostatniej Wieczerzy, jakgdyby chciał Boga zapewnić, że wiernie stosuje się do rozkazu Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę”.

Nie tyle więc przy Konsekracji patrzmy na kapłana opowiadającego, ile na kapłana czyniącego. A najważniejszym czynem jest mówienie słów przemienienia. Kapłan czyniący w tej chwili zastępuje samego Pana Jezusa, niejako pożycza Jezusowi swych rąk i swych ust. To Jezus przez kapłana mówi słowa konsekracyjne, gdyż chleb staje się przecież nie ciałem kapłana, lecz Ciałem Jezusa, a wino Krwią

Jezusa. Kapłan czyniący zastępuje tutaj Jezusa tak samo, jak gdy w innych okolicznościach wypowiada słowa rozgrzeszenia: „Ja ciebie rozgrzeszam".

Gdy więc następuje we Mszy św. chwila Konsekracji, patrzmy wówczas na kapłana, jak naśladuje Jezusa, a właściwie na Jezusa, jak dopełnia przemienienia. Obserwujmy kapłana od pierwszej zaraz czynności, gdy bierze hostię do ręki. (Nawiasem mówiąc, tutaj na ogół ministrant za późno daje znak dzwonkiem, bo czasami dopiero przy czwartej czynności, gdy kapłan już błogosławi chleb. To stanowczo za późno, bo lud nie zdąży nawet na czas uklęknąć, a cóż dopiero śledzić kapłana od samego początku).

IV. — Teraz dopiero po Konsekracji, czyli po przemienieniu następuje Podniesienie. Kapłan przyklęka, podnosi świętą Postać i znowu przyklęka. Przemienienie zatem i Podniesienie to dwie odrębne rzeczy, chociaż w potocznej mowie te dwie nazwy bywają użyte nieściśle na określenie tej samej rzeczy.

Ponieważ Pan Jezus w wieczerniku nie podnosił świętych postaci, stąd też w pierwszych czasach chrześcijaństwa nie było Podniesienia. Przez długie wieki istniało tylko to podniesienie, które nazywamy Małym Podniesieniem, przy końcu kanonu.

Podniesienie zaraz po Konsekracji, które nazywamy Wielkim Podniesieniem, wprowadzono dopiero w średniowieczu (XI i XII w.), kiedy znaleźli się błędnowiercy zaprzeczający prawdziwej obecności Jezusa w Eucharystii. Wówczas to Kościół św. nakazał kapłanowi tuż po Konsekracji podnosić święte Postacie, aby lud patrząc na nie, wyznał wiarę w Jezusa, prawdziwie obecnego pod postaciami chleba i wina. W tym zawarta jest dla nas wskazówka, byśmy podczas Podniesienia nie pochylali głowy ku ziemi, lecz patrzyli naprawdę na Hostię św. i na kielich z Krwią Pana Jezusa.

Nie potrzeba chyba osobno nadmieniać, że kapłan w chwili podnoszenia nie występuje jako zastępca Jezusa, lecz jako sługa Kościoła. Tak samo, gdy w trakcie mówienia słów konsekracyjnych nad kielichem wymawia słowa: „Tajemnica wiary". Tych słów Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy nie mówił. Mówił je diakon do ludu, podczas gdy kapłan dokonywał przemienienia. Wobec tego, że dzwonków wówczas jeszcze nie używano do mszy św., był to jedyny sposób, aby zwrócić uwagę wiernych na najważniejszą chwilę w ciągu mszy świętej. Można więc powiedzieć, że kapłan przy słowach „Tajemnica wiary" zastępuje dawniejszego diakona.

W całości przebieg Konsekracji i Podniesienia przedstawia się następująco: Konsekracja chleba — Podniesienie Hostii św. — Konsekracja wina — Podniesienie kielicha.

C. — Uczony i sławny papież Innocenty III nazwał Konsekrację „sercem mszy", można by ją nazwać również duszą mszy. Bez niej byłaby msza jak ciało bez ożywczego ducha. Konsekracja jest właściwie samą ofiarą mszalną. Dlatego też chcąc rozumieć mszę św., musimy rozumieć konsekrację, czym ona jest i co się podczas niej dzieje. Amen.

18.

CUD NAD CUDAMI.

A. — Wśród głębokiej ciszy, gdy milkną organy, gdy lud padłszy na kolana prawie z biciem serca i z zapartym oddechem wzrok swój kieruje na ołtarz, gdy kapłan pochylony nad ołtarzem wymawia uroczyste słowa konsekracyjne, dokonywa się coś, co przechodzi ludzkie pojęcie, — co w zachwyt wprawia całe niebo, — na co czeka czyściec z gorącą tęsknotą, — a na widok czego drży w rozpaczliwym strachu całe piekło. W chwili bowiem Konsekracji dokonywa się cud nad cudami.

B. I. — Dokonywa się c u d p r z e i s t o c z e n i a. Chleb przestaje być chlebem, choć w dalszym ciągu wygląda jak chleb, a staje się Ciałem Pana Jezusa, a wino zamienia się w Krew Chrystusową. Czyż nie mówi Pan Jezus za pośrednictwem kapłana: „To jest Ciało moje — To jest Krew moja"?

Takiego przemienienia nie znajdziemy w przyrodzie i w ogóle na całym świecie. Może wino zamienić się przy niesprzyjających warunkach w ocet, zmieniły się więc i postacie zewnętrzne a zarazem wewnętrzna istota. Może jabłko małe i zielone ulec zmianie w ten sposób, że staje się jabłkiem wielkim i czerwonym, zmieniły się postacie zewnętrzne, a pozostała jednak istota jabłka. Lecz nie spotykamy w przyrodzie, ani tego żadną siłą ludzką wykonać nie można, by np. jabłko nie zmieniając zewnętrznej postaci, stało się nagle wewnątrz chlebem, tj. by zostały postacie, a istota się zmieniła.

A jednak tego dokonuje Jezus w cudowny sposób, gdy chleb, zostając zewnętrznie chlebem, w istocie swej zamienia się w Ciało Jezusa, a wino, również nie zmieniając ani koloru, ani zapachu, wewnątrz przemienia się w Krew Chrystusową. Taki rodzaj przemienienia, gdzie postaci dostrzegalne zmysłami nie zmieniają się, a istota niedostrzegalna zmysłami zmienia się, nazywamy ściśle przeistoczeniem, tj. przemienieniem istoty.

Czyż dlatego, że tej zmiany nie widzimy okiem cielesnym, chcielibyśmy podawać ją w wątpliwość? Czyż nie umiał Jezus zamienić w Kanie Galilejskiej wody w wino, czyż ku zdumieniu apostołów nie uciszył burzy na morzu, czyż cudownie nie pomnożył chleba i ryb, czyż

nie wskrzesił nawet umarłych? „U Boga nic nie jest niemożliwego", tak świadczył archanioł Gabriel Najświętszej Dziewicy w Nazarecie.

Nie zmysły, ale wiara poucza nas, że podczas Konsekracji jesteśmy świadkami cudu mądrości i wszechmocy Bożej, cudu tak samo rzeczywistego, jak cudowny połów ryb, na którego widok Szymon Piotr padł do kolan Jezusowych, mówiąc: „Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny" (Łuk. 5, 8).

II. — W czasie Konsekracji następuje c u d p r a w d z i w e j o b e c n o ś c i Jezusa. Zaraz po Prefacji śpiewamy jakby już na przywitanie schodzącego z nieba Jezusa: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie". A teraz Jezus staje prawdziwie między nami, cały i żywy, z ciałem i duszą, z człowieczeństwem i bóstwem.

Gdybyście mieli pójść jako pastuszkowie do stajenki betlejemskiej, a przypadkowo Matka Najświętsza przykryłaby śpiące Dzieciątko Jezus zasłoną, tak iżbyście nie mogli widzieć twarzy Jego, czyż mimo to nie upadlibyście na kolana, by adorować Jezusa? Otóż i tu Jezus ukrywa się pod zasłona chleba i wina, lecz jest prawdziwie i rzeczywiście obecny, tak jakby leżał zasłonięty w żłobku. „Błogosławieni, którzy nie widzą, a jednak wierzą".

Czytałem niedawno takie opowiadanie o pobożnym pięcioletnim Janku, który razu pewnego znalazł się ze swoją matką w klasztorze. Widział tam, jak pewna zakonnica była właśnie zajęta wyciskaniem komunikantów. W pewnym momencie mały Janek wziął ostrożnie i ze czcią w swoje rączki jedną z hostii i złożył na niej pocałunek. Zakonnica zwróciła mu uwagę, że przecież tam nie ma jeszcze Pana Jezusa. A chłopczyk odrzekł: „Ja wiem, ale jutro na mszy św. przyjdzie Pan Jezus do tej hostii i znajdzie tam mój pocałunek". Patrzcie, jak owo dziecię mocno wierzyło w przyjście Pana w czasie Konsekracji!

III. — Lecz rozważmy jeszcze rzecz najważniejszą. Chrystus, jakby jeszcze niezadowolony tylko ze swej obecności, idzie w swej miłości niezgłębionej do ostatecznych granic. Chrystus w tej chwili bowiem dokonywa aktu ofiarnego. C h r y s t u s s i ę o f i a r u j e.

Otóż tutaj trzeba sprostować pewne — nie wiem, jak to nazwać — pewne nieporozumienie, czy też niezrozumienie, czy pewne nieuświadomienie, jakie znajdzie się niestety wśród wielu wiernych. Sądzą bowiem błędnie, że Jezus w czasie Konsekracji zwyczajnie tylko przemienia chleb i wino, aby uczynić siebie obecnym, a potem rozdawać siebie w Komunii św. Ale wtedy Msza św. byłaby tylko przemienieniem, jeszcze nie ofiarą.

Może niejednemu nasunęła się już myśl, dlaczego we mszy św. mamy podwójną konsekrację: i chleba, i wina. Wszakże, by przyjąć

w Komunii św. całego Jezusa, wystarczyłoby przemienić tylko chleb. Po co jeszcze konsekracja wina?

Właśnie w tej podwójnej konsekracji leży istota ofiary. Nauka katolicka głosi, że msza św. jest przede wszystkim ofiarą, i to w sensie prawdziwym. Jezus ofiaruje nie tylko wewnętrznie swoje święte życie i swoją śmierć, ale odtwarza na ołtarzu — i to jest najgłówniejsze — swoją śmierć ofiarną.

Na krzyżu Chrystus jako kapłan ofiaruje siebie samego nie tylko wewnętrznie, lecz i zewnętrznie przez to, że dobrowolnie przyjął krwawą śmierć, co uwidoczniło się w oddzieleniu krwi od ciała. Jezus będąc teraz w stanie chwalebnym nie może już przelać krwi. Jednakowoż w swej mądrości wymyślił taki przedziwny sposób, by to swoje ofiarowanie ukazać nam w sposób bezkrwawy, a mianowicie przez zewnętrzne znaki, które są symbolem Jego śmierci. Przez przeistoczenie chleba w Ciało a wina w Krew Chrystusową, tak Ciało Jezusa staje się obecne na ołtarzu, jak i Krew Jego. Postaci zaś eucharystyczne, pod którymi jest On obecny (tj. osobno postać chleba i osobno postać wina), wyobrażają krwawe rozdzielenie ciała i krwi. Dzięki więc podwójnej konsekracji, to znaczy: dzięki tym rozdzielonym symbolom, które oznaczają i wyobrażają Chrystusa Jezusa w stanie ofiarnym, powtarza się w poszczególnych ofiarach ołtarza upamiętniające przedstawienie Jego śmierci, które w rzeczywistości miało miejsce na Kalwarii. (Według encykliki „Mediator Dei".)

Aby więc msza św. była ofiarą, nie wystarczy jedna konsekracja, jak wystarczyłaby dla Komunii św., — lecz musi dokonać się podwójna konsekracja. W oddzielonych postaciach jakbyśmy widzieli Krew oddzieloną od Ciała, a gdzie jest krew oddzielona od ciała, tam przedstawiona jest śmierć.

Opowiada się o pewnej dziewczynce, że aby ratować swoją ciężko chorą matkę zdobyła się na taką ofiarną miłość, że zastawiła w lombardzie nawet swoją najukochańszą i jedyną lalkę. To nie było wprawdzie w rzeczy samej wiele, lecz to była jedyna i najdroższa rzecz, którą posiadała. Dałaby chętnie i coś więcej i coś lepszego.

A Jezus w Konsekracji ofiaruje siebie samego, swoje Ciało i swoją Krew, — i to w dodatku za ciebie, i to w dodatku w każdej chwili, bo oblicza się, że na każdą sekundę wypadają na globie ziemskim aż cztery konsekracje.

C. — Czyż to nie istotnie cud nad cudami, cud miłości, mądrości i wszechmocy Jezusa, gdy widzimy, jak w Konsekracji przemienia chleb i wino, jak staje się obecny, a przede wszystkim jak ofiaruje się za nas! Czyż na widok tego cudu nie zawołamy razem z Piotrem: „Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny!" Amen.

19.

AKTUALNE ZNACZENIE SŁÓW KONSEKRACYJNYCH

A. — Już rozważaliśmy, jaką słowa konsekracyjne mają moc w stosunku do chleba i wina, a mianowicie, że te słowa powodują przeistoczenie, że sprowadzają prawdziwą obecność Jezusa, że działają — według słów św. Grzegorza Wielkiego, — jak miecz, który cięciem niekrwawym rozdziela Ciało i Krew Pana Jezusa.

B. — A teraz powiem wam coś, o czym na ogół wcale nie pamiętamy, a mianowicie, że słowa konsekracyjne mają znaczenie również w stosunku do nas, ludzi dwudziestego wieku, czyli że mają znaczenie aktualne. Jak słowa Jezusa w konfesjonale przeznaczone są dla pokutującego grzesznika, tak też słowa konsekracyjne mają i dla nas pełne znaczenie.

I. — Najpierw uświadomić sobie musimy, że w czasie Konsekracji kapłan jakby przestał być kapłanem, a staje się Jezusem. Jezus tedy jest dzisiaj między nami i przemawia do nas, którzy jesteśmy w tej chwili obecni w kościele. Kiedyś Jezus wyrzekł słowa konsekracyjne w wieczerniku wobec apostołów. Teraz Jezus mówi je w naszym kościele, w naszej obecności. Wieczernikiem teraz jest nasz kościół, apostołami są teraz wierni, czyli my. Mówi więc Jezus do mnie i do mojego sąsiada, i tego z prawej strony, i tego z lewej strony.

A musi Zbawiciel mieć nam do powiedzenia rzeczywiście coś ważnego, skoro w swej mądrości wymyślił, a w swojej wszechmocy uczynił taki środek, aby nam mógł to powiedzieć.

II. — Wprawdzie kapłan przy ołtarzu mówi słowa konsekracyjne po cichu, wśród ogólnej ciszy w kościele przerywanej tylko głosem dzwonka. Nastawmy tedy ucho ducha i serca, aby dobrze zrozumieć słowa Jezusa, które On dzisiaj do mnie i do ciebie mówi, i przejąć się nimi do głębi duszy.

1. — T o j e s t C i a ł o m o j e. Ciało Jezusa Chrystusa, tego samego, który ongiś żył w Palestynie. Ciało poczęte z Ducha Świętego, zrodzone z Niepokalanej Najświętszej Dziewicy. To ciało, w którym mieszka pełność bóstwa, — Boże Ciało.

Ciało ofiarowane na krzyżu, ciało niegdyś tak biczowane, skrwawione i gwoźdźmi przedziurawione, ciało niegdyś na krzyżu zawieszone i włócznią setnika przebite.

Ciało za nas ofiarowane — za nas! — Za nas! Czy to uprzytamniasz sobie: Z a n a s ofiarowane. Za nas ludzi, istoty mizerne, za nas ludzi niewdzięcznych, za nas grzeszników, buntowników, przeznaczonych na wieczne potępienie w piekle.

Ciało Najświętsze, najdroższe, ciało dziś najchwalebniejsze.

Nie drżysz grzeszniku, na dźwięk tych słów? Chcesz brać na siebie odpowiedzialność za swoją oziębłość wobec takich słów? Czy chciałbyś uszy zamknąć i nic nie słyszeć, i nic nie myśleć, i niczym się nie wzruszać? Czy chcesz w zuchwalstwie swym i w przewrotności swojej przejść do porządku dziennego nad tymi słowami i brnąć dalej w grzechach swych, i deptać to Ciało za ciebie wydane?

Ciesz się, człowieku! Niech wstąpi nadzieja w serce twe skołatane, serce twe zbolałe. Na ołtarzu leży Ciało za ciebie wydane na zgładzenie twych grzechów, na wyrwanie cię z rozpaczy, na ocalenie cię z piekła, na otwarcie ci nieba.

2. — „Ten jest kielich Krwi mojej, która za was i za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów."

To krew nie zwierząt, ani Abla, to krew najdrogocenniejsza, — Jezusa Chrystusa, Pana naszego, Syna Bożego.

Jeśli krew zwierząt w Starym Testamencie przyniosła oczyszczenie ciała, „jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze do uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu (Żyd. 9, 14).

Jeśli krew Abla wołała do nieba, ileż bardziej krew Jezusa woła do Boga — o litość dla ludzi!

Jeśli krew baranka wielkanocnego, którą Izraelici pomazywali podwoje i progi swych domów, wstrzymywała anioła od uśmiercenia pierworodnych w ludziach i bydlętach, o ileż silniejsza jest krew Baranka Bożego, która umie ratować ludzi od śmierci wiecznej!

Krew Jezusa — czy słyszysz to dobrze — wylana jest za was i za wielu na odpuszczenie grzechów. Wylana jest za wszystkich, ale nie wszystkim przyniesie odpuszczenie grzechów. Nie dlatego, iżby sama w sobie nie miała tej siły, ale dlatego, że niektórzy z własnej swej winy pogardzą nią, a nawet ją znieważą.

I człowiek sam sobie musi dopowiedzieć, do której kategorii chce należeć. Broń Boże, aby ta najświętsza Krew miała dla niego być wylana daremnie!

— — — — — — — — — — — —

3. — Pan Jezus powiada, że ta krew wylana została też na przypieczętowanie nowego i wiecznego przymierza.

W Starym Testamencie zawarł był Bóg za pośrednictwem Mojżesza przymierze-przyjaźń z ludźmi. Bóg dał swoje przykazania i zobowiązał się, że o ile ludzie zachowywać je będą, On im błogosławić będzie. Lud się zgodził. I wówczas Mojżesz wybudował ołtarz — i krwią ofiarną pokropił ołtarz i lud, mówiąc: „To jest krew przymierza, które Pan z wami zawarł".

Izraelici, niestety, układu nie dotrzymali. Trzeba było zabiegać o nowe przymierze z Bogiem. Otóż dzięki Jezusowi Bóg z ludźmi zawarł nowe przymierze, które zostało przypieczętowane tym razem już nie krwią zwierzęcą, ale krwią samego Baranka Bożego. To przymierze nowe będzie też i wieczne.

Na ołtarzu, gdzie stoi kielich z krwią Jezusową, przymierze Boga z nami na nowo zostało potwierdzone i przytwierdzone. Na podstawie tego przymierza my zobowiązaliśmy się Bogu oddać należny Mu hołd, uznać Jego wszechwładztwo, Jego prawa i przykazania, a Bóg obiecuje nam obfitość łask.

Czy człowiek pojmuje swe przywileje, gdy słyszy, że na ołtarzu znajduje się Krew nowego i wiecznego przymierza? Ma wolny dostęp do Boga. Może do Niego z całą dziecięcą prostotą powiedzieć: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech" i oczekiwać z ufnością łask potrzebnych do zbawienia. To jednak wszystko pod warunkiem, że dotrzyma swych zobowiązań, że będzie Boga kochał i wiernie Mu służył.

— — — — — — — — — — — —

4. — Powiada jeszcze Pan Jezus: „Bierzcie i jedzcie wszyscy! — Pijcie z niego wszyscy!"

Czyżby człowiek sam z siebie mógł ośmielić się, by pożywać to najświętsze Ciało, i pić tę najdrogocenniejszą Krew? A tu na nowo Pan Jezus nam ku temu dodaje odwagi i otuchy.

Wszyscy mają jeść i wszyscy mają pić. I jakże to Boskie Serce musi być zasmucone, że tylu ludzi w kościele zamyka swe uszy na to Jego z miłości płynące wezwanie i gorące pragnienie! . . . Iluż pójdzie do Komunii św.? A co gorsza, czy nie znajdzie się taki, który świętokradzko jedząc i pijąc, ściąga na siebie potępienie?

Te rzeczy, o takiej wartości, godnie jedząc i pijąc, otrzymujemy niebo. Ale te same rzeczy niegodnie jedząc i pijąc, gotujemy sobie piekło. Taka jest moc tego pokarmu i tego napoju.

— — — — — — — — — — — — —

5. — W końcu mówi i po prostu błaga Pan Jezus: „To, ile razy czynić będziecie, na moją pamiątkę czyńcie". Kościół św. nie może nie usłuchać zlecenia swego Założyciela. Codziennie, każdej chwili powtarza się bezkrwawa Ofiara. I zawsze też wspomina Kościół o Jezusie, o Jego błogosławionej męce, o Jego zmartwychwstaniu i Jego chwalebnym wniebowstąpieniu. Właśnie pierwszą zaraz modlitwą po Konsekracji jest modlitwa odnawiająca pamięć o Chrystusie.

Czemu tak Panu Jezusowi zależało na tym, aby ta ofiara powtarzana była tak często na Jego pamiątkę? Po prostu dlatego, abyśmy

nie zapomnieli o Nim i o Jego dziele Odkupienia, — abyśmy często podnosili swój wzrok na tę promienną tęczę unoszącą się nad ołtarzem na znak wiecznego pojednania ludzi z Bogiem, — abyśmy pożywając Ciało i Krew Jego dostąpili owoców męki i śmierci Jego.

O wielu rzeczach można zapomnieć, ale o tej rzeczy, o odkupieniu nas przez Jezusa, pod groźbą wiecznego potępienia zapomnieć nie wolno. Jeśli Izraelitom nie było wolno zapomnieć o cudownym wyjściu z ziemi egipskiej i jeśli na pamiątkę tegoż opatrznościowego zdarzenia spożywali rokrocznie baranka wielkanocnego — czyż wolno by było nam zapomnieć o wyjściu, chyba nie mniej cudownym, ludzkości całej z niewoli szatana i piekła?

— — — — — — — — — — — — —

C. — W dawnych czasach podczas Przemienienia diakon zwracał się do ludu wołając: „Tajemnica wiary". Dziś kapłan sam wypowiada te słowa w trakcie mówienia słów konsekracyjnych nad kielichem.

Zaiste, jędrniej i krócej nie można było w słowach ująć tego wszystkiego, co się dzieje na ołtarzu w chwili Konsekracji. Zwykle tak bywa, że gdy stajemy się świadkami jakiejś niezwykłej rzeczy, albo nie zdobywamy się na żadne słowo, albo tylko na krótki lecz wymowny okrzyk. Ów niedowiarek Tomasz, przekonawszy się naocznie i namacalnie o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, pada przed Nim na kolana i wydobywa z duszy swej, którą nurtują najrozmaitsze myśli i uczucia, tylko te dwa słowa: „Pan mój i Bóg mój!"

„Tajemnica wiary!" próbuj, jeśli umiesz, wyrazić to wszystko, co w tych słowach się mieści. Daremnie! Wszakże to jest tajemnicą.

Czy teraz wreszcie już zrozumiałeś, co po idziesz na mszę św., po co musisz iść na mszę św.? Amen.

20.

MODLITWY OFIARYJNE KANONU

A. — Chyba przypominacie sobie jeszcze obraz, w którym przedstawiłem wam budowę i przebieg Kanonu. Pierwsza scena: u stóp góry z lewej strony — Prefacja, czyli wstęp do Kanonu. Druga scena: podejście na górę z 6 stacjami — modlitwy przed Konsekracją. Trzecia scena: na szczycie góry — Konsekracja. Czwarta scena: zejście z góry z 6 stacjami — modlitwy po Konsekracji. I piąta scena: u stóp góry z prawej strony — Małe Podniesienie, czyli zakończenie Kanonu.

Zapewne zaciekawiliście się, co mogą oznaczać te rozmaite stacje przy podejściu pod górę i przy zejściu z góry. Przedstawiają one 6 modlitw przed Konsekracją i 6 modlitw po Konsekracji. Razem więc 12 modlitw.

Gdy jednak tym modlitwom lepiej się przyjrzymy, łatwo możemy zauważyć, że nie należą one wszystkie do jednego rodzaju, a raczej odróżnić w nich należy dwa rodzaje. Jedne to modlitwy ofiaryjne, tj. prośby o przyjęcie ofiary. Drugi rodzaj to tzw. memento, czyli wspomnienia. Na dwanaście modlitw razem przypadą 6 modlitw ofiaryjnych i 6 razy memento. Są one tak rozdzielone: przed Konsekracją trzy modlitwy ofiaryjne i trzy memento, tak samo po Konsekracji.

Zostając przy naszym obrazie, starajmy się zapamiętać, że przy wejściu na górę pierwsza stacja oraz dwie ostatnie przedstawiają modlitwy ofiaryjne, a druga, trzecia i czwarta pod rząd to memento. Trochę inaczej są te modlitwy rozdzielone po Konsekracji. I tak przy zejściu z góry od razu pierwsze trzy stacje to modlitwy ofiaryjne, a następne trzy — to memento.

Trudniej to sobie zapamiętać, ale łatwo zorientować się, jeśli macie pod ręką książeczkę pt. „Liturgiczna msza wiernych" (od strony 29).

B. — Mamy dziś omówić tylko same modlitwy ofiaryjne, tak te trzy przed Konsekracją, jak również te trzy po Konsekracji, a więc modlitwy, w których prosimy Boga o przyjęcie ofiary.

I. 1. — Wchodząc na górę zaraz przy pierwszej stacji spotykamy się z pierwszą modlitwą ofiaryjną. Same gesty kapłana na początku Kanonu są już tak wymowne, że nie znając treści modlitwy, jednak łatwo moglibyśmy domyślić się, o co tu chodzi. Zanim kapłan rozpocznie mówić, a mówi teraz po cichu, podnosi oczy i ręce do nieba, — to wyraz gorącego błagania Boga o przyjęcie ofiary. Rozpoczynając modlitwę kapłan pochyla się nad ołtarzem, — to wyraz pokory. Całuje ołtarz — bo na nim ma dokonać się ofiara. Błogosławi ofiarę znacząc dary trzy razy znakiem Krzyża świętego, aż trzy razy, — by zaznaczyć, jak wielka będzie nasza ofiara. Znak krzyża świętego — bo ma powtórzyć się ofiara krzyżowa.

Samą modlitwę dałoby się streścić następująco: Ponieważ w Prefacji udowadnialiśmy, że godzi się Boga uczcić przez ofiarę, a w i ę c *teraz prosimy i błagamy Boga jako naszego najmiłościwszego Ojca, by zechciał przyjąć i pobłogosławić nasze dary. I jakby nam nie wystarczył ten jeden wyraz, dodajemy: te upominki, te święte, niepokalane ofiary.*

Ponieważ w tej modlitwie zawarta jest tylko zwyczajna prośba o przyjęcie ofiary, przeto mówimy, że jest to modlitwa ofiaryjna o treści ogólnej.

2. — Teraz mijamy trzy stacje, bo są to memento i dochodzimy od razu do stacji piątej, gdzie odmawiamy drugą modlitwę ofiaryjną, zaczynającą się od słów: „Tę przeto ofiarę służby naszej".

I tę modlitwę poznamy zaraz po charakterystycznym geście kapłana. Trzyma on bowiem na przeciąg tej modlitwy ręce rozpostarte nad darami, jakby spraszając od Boga błogosławieństwo dla naszej ofiary. Istotnie bowiem prosimy, by Bóg „dni życia naszego pokojem obdarzał, a od wiecznego potępienia nas wybawił i w poczet wybranych swoich raczył nas zaliczyć". Jest to więc modlitwa ofiaryjna z prośbą o pokój.

3. — Dochodzimy teraz do ostatniej stacji przed szczytem góry. Jest to trzecia modlitwa ofiaryjna z prośbą — chyba sami się domyślamy, o co — z prośbą o przemienienie. Stoimy bowiem bezpośrednio przed Konsekracją.

Nie zdziwimy się też, skoro w tej modlitwie znajdziemy nagromadzenie rozmaitych, a w treści swej prawie jednoznacznych wyrażeń, jakbyśmy po prostu Boga zaklinali, by koniecznie zechciał przyjąć nasze dary chleba i wina i przemienił je w Ciało i Krew Pana Jezusa. Mówimy bowiem tak: „Ofiarę tę, prosimy Cię, Boże, racz pobłogosławić, przyjąć, potwierdzić, rozumną i Tobie przyjemną uczynić, aby nam się stała Ciałem i Krwią Najukochańszego Syna Twojego, Pana naszego, Jezusa Chrystusa". Dla podkreślenia treści kapłan jeszcze aż pięć razy żegna chleb i wino.

Oto trzy modlitwy ofiaryjne przed Konsekracją. Widzimy, że im bliżej Przemienienia, tym one stają się gorętsze, a prośby natarczywsze.

II. — Podczas gdy przed Konsekracją modlitwy ofiaryjne zmierzały raczej ku temu, aby Bóg nasze dary przemienił, to po Konsekracji chcą one wyprosić u Boga przyjęcie już dokonanej ofiary. W tym celu zawierają rozmaite pobudki, które mają niejako skłonić Boga do łaskawego przyjęcia naszej niekrwawej ofiary.

Schodząc ze szczytu góry ku prawej stronie znajdziemy od razu pod rząd trzy stacje z modlitwami ofiaryjnymi.

1. — Na pierwszej stacji nawiązujemy do słów ostatnich Pana Jezusa przy Konsekracji: „To czyńcie na moją pamiątkę!" Powiadamy p r z e t o do Boga po prostu tak: Ponieważ stosujemy się do powyższego wskazania Jezusa Chrystusa, niech tedy Bóg łaskawie przyjmie naszą ofiarę. Czynimy to bowiem na pamiątkę nie tylko błogosławionej męki Jezusa, lecz również na pamiątkę tego, co było owocem tej męki, a mianowicie zmartwychwstania oraz chwalebnego wniebowstąpienia Jego.

I znowu gromadzimy słowa dla podkreślenia doniosłości naszej ofiary, nazywając ją „Ofiarą czystą, — Ofiarą świętą, — Ofiarą niepokalaną, — Chlebem świętym żywota wiecznego, — Kielichem wiecznego zbawienia." I znowu tu kapłan kreśli nad ofiarą aż pięć razy znak krzyża świętego.

Tę więc modlitwę ofiaryjną możemy nazwać krótko odnowieniem pamięci Chrystusa.

2. — Następuje przy dalszej stacji piąta już z rzędu modlitwa ofiaryjna. Da ona się krótko streścić tak: „Jeśli, Boże, raczyłeś przyjąć ofiary starozakonne Abla, Abrahama i Melchizedecha, to tym bardziej chyba będziesz skłonny przyjąć naszą ofiarę z Jezusa, której tamte były tylko figurami i cieniami.

3. — Najpiękniejszą i najgłębszą modlitwą jest ostatnia modlitwa ofiaryjna, uzmysłowiona zarazem bardzo wymownymi gestami kapłana.

Ostatecznie, jak mamy jeszcze prosić i błagać Boga o przyjęcie ofiary? Kapłan pochylając się nad ołtarzem mówi: „Pokornie błagamy Cię, wszechmogący Boże..." i nie ośmielając się podnieść oczu ze względu na to, co ma nastąpić, lecz w dalszym ciągu pochylony, mówi dalej: „rozkaż, aby ręce świętego Anioła Twego zaniosły ofiarę tę na wzniosły ołtarz Twój przed oblicze Bożego Majestatu Twego." I tu możemy sobie wyobrazić, jak Anioł ofiarę z ołtarza jakby zabiera i przenosi ją do nieba. Lecz Bóg, otrzymawszy hołd, chce nas wynagrodzić i przesyła nam te dary przemienione z powrotem, byśmy je spożyli w Komunii świętej. Dlatego też kapłan, powoli wyprostowując się, mówi dalej, jakby zauważył już z powrotem przyniesione dary na ołtarzu: „abyśmy wszyscy, którzy z ołtarza tego przenajświętsze Ciało i Krew Syna Twego przyjmować będziemy, napełnieni byli wszelkim błogosławieństwem niebieskim i łaską". Przy tych ostatnich słowach kapłan całuje ołtarz, robi znak krzyża św. raz nad Hostią św. i raz nad Kielichem i zaraz bezpośrednio żegna się sam. Z tego ołtarza bowiem, gdy będziemy pożywać Ciało i Krew Pańską, przejdzie na nas wszelkie błogosławieństwo niebieskie i łaska.

W tej ostatniej modlitwie ofiarnej, tak dramatycznie przedstawionej, zawarta jest po prostu prośba, byśmy w zamian za oddany Bogu hołd przez ofiarę, otrzymali Komunię świętą. Wyrażone też są w niej oba cele mszy świętej: Chwała Bogu — a pokój ludziom.

C. — Jakim to pięknym akordem kończą się modlitwy ofiarne! Nasze prośby o przyjęcie ofiary są podobne do rzeki, która płynie najpierw spokojnie i cichutko, a potem, zebrawszy po drodze coraz więcej wód, rośnie, potęguje się, aż w końcu z majestatem przelewa się do oceanu, oceanu wieczności. Amen.

21.

MEMENTA, CZYLI WSPOMNIENIA W KANONIE

A. — Powiedział kiedyś Boski Zbawiciel, myśląc o skutkach swej ofiarnej śmierci na krzyżu: „A ja, gdy nad ziemię podwyższony będę, wszystko do siebie przyciągnę (Jan. 12, 32). I zaraz na Golgocie po-

ciągnął umierający Jezus ku Sobie tego pokutującego łotra z prawicy, który udręczony nie tyle cierpieniami fizycznymi, ile widokiem wiecznego potępienia, z ufnością szuka ratunku u Jezusa, wołając: ,,„P o m n i j, Panie, na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego!"

Ileż to ,,pomnij" nędzy ludzkiej uleciało odtąd do najmiłościwszego Zbawiciela, wiszącego na krzyżu z wyciągniętymi ramionami na znak, że wszystkim i wszystko chce przygarnąć do siebie.

B. — I we Mszy św. w czasie Kanonu sześć takich ,,Pomnij" podnosi się do ukrzyżowanego Jezusa. Są to tzw. mementa, czyli wspomnienia, które odbywają się — żeby wam przypomnieć obraz z ołtarzem na szczycie góry — podczas wejścia na górę, przy stacjach drugiej, trzeciej i czwartej, — a podczas zejścia z góry — przy stacjach czwartej, piątej i szóstej. Trzy bowiem mementa mamy przed Konsekracją i trzy po Konsekracji. Stanowią one jakby jasne promienie padające z krzyża.

I. 1. — Otóż pierwszy promień pada na Kościół św. przy wspomnieniu czyli memento o Kościele. To memento wiąże się z pierwszą modlitwą ofiaryjną, przy pomocy słówka ,,naprzód" tak ściśle, że po prostu tworzy z nią jakby jedną modlitwę.

Prosimy tedy naprzód ogólnie za Kościół św. katolicki, by Bóg darzył go pokojem, strzegł go i zjednoczył, oraz rządził nim na całym okręgu ziemi. Prosimy dalej, już bardziej szczegółowo, za papieża, za biskupa diecezji, za wszystkich prawowiernych oraz za katolickiej i apostolskiej wiary krzewicieli.

Kto by z ciekawości chciał to memento rozpoznać po jakimś geście kapłana przy ołtarzu, musiałby bardzo pilnie uważać, jak kapłan, mając ramiona rozłożone, w pewnej chwili pochyla lekko głowę w kierunku mszału. Robi ten znak szacunku, gdy wymienia imię papieża.

2. — Drugi promień z krzyża ogarnia żyjących braci i siostry, których wspominamy w memento o żyjących. Kapłan przy tej modlitwie prawie zaraz z początku składa ręce i patrzy na krzyż. W milczeniu poleca krótko łaskawości Bożej osoby żyjące, za które specjalnie pragnie się modlić.

W dawniejszych czasach na tym miejscu diakon czytał z tablic, nazwanych dyptychami, imiona godnych wspomnienia we mszy św. Warto by sporządzić sobie podobny spis osób żyjących na osobnej karteczce, by w czasie tego memento, nie chcąc długo zatrzymywać się przy ich wyliczaniu, krótko polecić je Bogu. Moglibyśmy wypisać tu imiona naszych żyjących rodziców, rodzeństwa, krewnych, dobroczyńców duchownych i świeckich, nauczycieli, przełożonych, przyjaciół i znajomych.

W dalszym ciągu kapłan wspomina jeszcze wszystkich obecnych, stojących wokoło ołtarza (dawniej nie siedzieli wierni, lecz stali), i tych jeszcze, w których intencji kapłan odprawia mszę św., oraz tych, którzy złożyli jakąś ofiarę na mszę świętą.

3. — W trzecim promieniu wychodzącym z krzyża widzimy świętych Pańskich w niebie. Są to ci, którzy już nie potrzebują żadnej pomocy z ołtarza, lecz kiedyś jej potrzebowali i dzięki niej dostali się do nieba. Tam wśród mieszkańców nieba znajdziemy i swoich, którzy ongiś podzielali nasze troski i ciężary życiowe, a dziś w nagrodę za swoją ofiarę cieszą się szczęściem wiekuistym.

W duchu więc łączymy się przede wszystkim z Najświętszą Maryją, Matką Pana naszego Jezusa Chrystusa (kapłan tu przy imieniu Maryi pochyla lekko głowę do mszału, a przy imieniu Jezusa — do krzyża), dalej z dwunastu apostołami, z męczennikami pierwszych wieków i w ogóle z wszystkimi świętymi. Możemy tu wspomnieć patrona kościoła naszego, patronów własnych i lepiej nam znanych świętych.

II. — Dalsze mementa znajdziemy już po Konsekracji.

1. — Czwarty promień z krzyża pada aż do czyśćca, wtedy gdy czynimy memento o zmarłych. Kapłan składa ręce i patrzy tym razem nie na krzyż, lecz (jest już po Konsekracji) na Hostię św., leżącą przed nim na ołtarzu, i w milczeniu poleca miłosierdziu Bożemu dusze zmarłych. I tutaj dawniej czytano dyptychy, i tutaj warto spisać sobie wszystkich zmarłych, za których pragniemy w każdej mszy św. się modlić. Na koniec modlitwy kapłan wyjątkowo przy imieniu Chrystusa (zwykle tylko przy imieniu Jezus) pochyla głowę, jakby to był pocieszający znak samego Chrystusa dla biednych dusz czekających chwili swego wybawienia.

Czytając modlitwę, może spostrzeżemy, jak liturgia wyraża się pięknie o zmarłych. Są to ci, którzy „spoczywają snem pokoju" albo „spoczywają w Chrystusie". Takie mamy mieć pojęcie o tych, którzy odeszli od nas! — Prosimy dla nich — znowu jak pięknie! — „o miejsce ochłody, światła i pokoju". — Jedno wyrażenie jakby brzmiało ciężkim ostrzeżeniem dla nas: „którzy nas wyprzedzili". Zaprawdę, i my kiedyś pójdziemy za nimi, oni nas istotnie tylko wyprzedzili.

2. — W związku z tym prosimy, by piąty promień z krzyża padł na nas samych grzeszników. Jest to memento o nas samych. W poczuciu winy bijemy się zaraz na początku w piersi jeden raz i wołamy niejako tak: Panie, przed chwilą błagaliśmy Cię o niebo dla zmarłych, daj i nam grzesznikom jakoweś (jak pokornie i skromnie!) uczestnictwo i wspólność z świętymi w niebie. I tu wyliczamy znowu cały szereg świętych Pańskich, których chcielibyśmy zobaczyć w niebie. Bóg niechaj będzie nie tyle sędzią naszych zasług, ile hojnym dawcą przebaczenia.

3. — Ostatni promień z krzyża ma paść na całą przyrodę, I ona bowiem, w myśl słów św. Pawła, pod przekleństwem Bożym po grzechu pierworodnym wzdycha wśród boleści i oczekuje wyzwolenia z niewoli skażenia (Rz. 8, 21—22). Jak Bóg na skutek grzechu pierworodnego całą ziemię przeklął, tak Jezus niejako to przekleństwo z całej ziemi zdejmuje.

Bóg przez Jezusa wszystko s t w a r z a, jak czytamy w Ewangelii św. Jana: „Przez Niego (tj. Syna Bożego) wszystko stworzone jest". I więcej: Bóg przez Jezusa wszystko, nawet martwą przyrodę „u ś w i ę c a, o ż y w i a i b ł o g o s ł a w i". Pomyślmy o tych licznych święceniach i błogosławieństwach, których Kościół św. w imię Jezusa udziela domom, mostom, obrazom itp. A w końcu Bóg o d d a j e nam te rzeczy poświęcone do naszego użytku.

Najlepszymi pod tym względem przedstawicielami przyrody są chleb i wino. Te owoce przyrody zostały najpierw przez Jezusa stworzone, potem we mszy św. uświęcone, ożywione i błogosławione, aby w końcu zostały nam oddane w Komunii świętej.

W dawnych czasach na tym miejscu kapłan błogosławił wszystkie dary ofiarne, złożone przez wiernych na stoliku obok ołtarza. Jeszcze dziś w Wielki Czwartek właśnie w tej chwili biskup rozpoczyna święcenie Olejów świętych. I jeszcze dzisiaj w każdej mszy św. kapłan przy słowach „uświęcasz, ożywiasz i błogosławisz" trzykrotnie robi nad ofiarą znak krzyża świętego.

W czasie tego krótkiego memento możemy Boga prosić o błogosławieństwo dla całej przyrody, dla naszych domów, pól i naszego dobytku.

C. — Chciejmy jeszcze raz na końcu zestawić wszystkie mementa: Przed Konsekracją — wspomnienie o Kościele, o żyjących i o świętych w niebie, po Konsekracji — o zmarłych, o nas samych i o przyrodzie.

Jeśli w Kanonie Jezus jakby zawisa na krzyżu, to w mementach stawiamy poszczególne grupy osób i przyrodę niejako pod krzyż, aby na nie z krzyża spłynęły strumienie zbawczej Krwi Chrystusowej. Jedynie święci Pańscy teraz już nie potrzebują ich, lecz jeśli zostali świętymi, to zawdzięczają to ołtarzowi. Stawiamy koło krzyża Kościół wojujący, triumfujący i cierpiący. I jak to pięknie i delikatnie, że nie zapominamy nawet o przyrodzie.

Wszyscy i wszystko: w niebie, na ziemi i w czyśćcu — co żywe i martwe — ma oddać Bogu należny Mu hołd przez Jezusa i z Jezusem i w Jezusie. Takim też oświadczeniem kończy się, jak już wiemy, cały Kanon. Amen.

Redakcja uprzejmie prosi P. T. Wydawców książek i czasopism katolickich o nadsyłanie egzempl. wymiennych pod naszym adresem: „Wiadomości Duszpasterskie" — miesięcznik. Wydawca: Kuria Metropolitalna w Poznaniu. Adres Redakcji i Administracji — Poznań, ul. Grobla 1, tel. 37-46, P. K. O. V-11333.